

Robert Gerwarth, *Pokonani. Dlaczego pierwsza wojna światowa się nie zakończyła (1917–1923)*, tłum. Jan Szkudliński, Poznań 2017, Dom Wydawniczy Rebis, ss. 467

Setna rocznica Wielkiej Wojny stała się okazją do opracowania wielu nowych ujęć globalnego konfliktu z lat 1914–1918, który zamknął *La Belle Époque* i jednocześnie otworzył XX stulecie. Nie ulega wątpliwości, że następstwa wojny okazały się przełomowe i wielowymiarowe. W polskiej historiografii szczególnie zainteresowanie wzbudziły odwołujące się do tych wydarzeń prace Andrzeja Chwalby *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918* (Kraków 2014) oraz Andrzeja Nowaka *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement* (Kraków 2015). Nieporównywanie większe emocje od lat I wojna światowa wzbudza jednak w krajach Europy Zachodniej, głównie na Wyspach Brytyjskich, we Francji i w Niemczech. Zachodni historycy, znacznie częściej niż polscy, podejmują temat Wielkiej Wojny jako punktu wyjścia analiz wykraczających poza rok 1918. Z długiej listy takich publikacji przywołajmy wydane w ostatnich latach prace Jeremiego Blacka *The Great War and the Making of the Modern World* (London 2011) oraz Iana Kershawa *Do piekła i z powrotem. Europa 1914–1949* (Kraków 2016). W ten trend wpisuje się również najnowsza książka Roberta Gerwartha *Pokonani. Dlaczego pierwsza wojna światowa się nie zakończyła (1917–1923)*, której oryginalne angielskie wydanie *The Vanquished* ukazało się w 2016 r. Tym samym należy docenić, że książkę, zaledwie rok po premierze na Wyspach Brytyjskich, przetłumaczono na język polski i wydano nad Wisłą.

Robert Gerwarth nie jest w Polsce historykiem anonimowym. W 2013 r. wydany został polski przekład napisanej przez niego biografii Reinharda Heydricha¹. Autor urodzony w 1976 r. w Berlinie, tam też, już po upadku muru berlińskiego, podjął studia na Uniwersytecie Humboldta. W kolejnych latach był stypendystą uniwersytetów w Oxfordzie, Princeton i Harvardzie. Na pierwszej z tych uczelni doktoryzował się w 2004 r. na podstawie pracy poświęconej mitologizacji postaci Ottona von Bismarcka w Niemczech². Obecnie jest profesorem w University College w Dublinie, gdzie kieruje Centrum Badań nad Wojną. W 2012 r. został członkiem Royal Irish Academy, a trzy lata później Academia Europaea. W kręgu jego naukowych zainteresowań aktualnie znajdują się studia nad przemocą polityczną w pierwszej połowie XX stulecia³. Pozycję Gerwartha w środowisku naukowym potwierdzają zaproszenia do prowadzenia wykładów na uczelniach w Europie, Stanach Zjednoczonych i Australii.

Pod koniec 2017 r. najnowsza książka Gerwartha *Pokonani* była w Polsce szeroko reklamowana. Fragmenty publikowano w ogólnopolskich tygodnikach, a zapowiedzi pojawiły się nawet w lokalnej prasie codziennej⁴. Przywoływano w nich pochlebne recenzje książki, które wyrazili uznani historycy, m.in. Max Hastings czy Richard Overy. Wszystko to przelożyło się na liczbę sprzedanych egzemplarzy, przez co należy przypuszczać, że praca trafiła do znacznie szerszego grona odbiorców niż stosunkowo wąska grupa historyków zajmujących się historią przełomu drugiej i trzeciej dekady XX w.

¹ R. Gerwarth, *Kat Hitlera. Biografia Reinharda Heydricha*, tłum. A. Wojtasik, Kraków 2013. Oryginalne niemieckie wydanie książki: *Reinhard Heydrich. Biographie*, München 2011.

² Idem, *The Bismarck Myth*, Oxford 2005; idem, *Der Bismarck-Mythos. Die Deutschen und der Eiserne Kanzler*, München 2007.

³ Efektem tych prac jest tom: *Krieg im Frieden. Paramilitärische Gewalt in Europa nach dem Ersten Weltkrieg*, ed. R. Gerwarth, J. Horne, Göttingen 2013.

⁴ Przykładowo: „Nowa Trybuna Opolska”, 30 XII 2017 – 1 I 2018, nr 302, s. 8.

Okoliczności te nie pozostały bez wpływu na nasze zainteresowanie książką niemieckiego historyka i skłoniły do pochylecia się nad jej treścią. Warto pokusić się o refleksje, czy przyjęta przez Gerwartha i podkreślona w podtytule teza, że I wojna się nie zakończyła, jest słuszna? Czy istotnie ruchy rewolucyjne, wojny domowe, które następowały od 1917 r., są jej kontynuacją? Stanowią one osobne byty, ponieważ rodziły się z diametralnie innych przyczyn i były inicjowane przez środowiska, które z wywołaniem i kierowaniem I wojną światową nie miały wiele wspólnego. Tytuł tak sformułowany oczywiście intryguje, prowokuje i skłania do refleksji. Jednak może trafniejsze byłoby postawienie w podtytule pytania o to, dlaczego koniec I wojny światowej nie przyniósł pokoju? Takie sformułowanie wyraźnie oddzielałoby Wielką Wojnę od późniejszych konfliktów. Kierując się analogią dedukcji autora, można by przyjąć, że II wojna światowa również nie zakończyła się w 1945 r., tylko trwała nadal – walki polityczne i budowanie nowych organizmów państwowych i ustrojowych (a takie wydarzenia Gerwarth uznał za kontynuację I wojny światowej) po 1945 r. również miały miejsce i generowały walki oraz pociągały za sobą wiele ofiar. By oddać autorowi sprawiedliwość, przyznać trzeba, że w jego wywodzie pojawia się opinia, iż I wojna światowa była katalizatorem rewolucji społecznych i narodowych (s. 33), jednak nie uczynił z tej opinii głównej tezy swego opracowania.

Książka sprawia wrażenie obszernej. Zasadnicza treść mieści się na 300 stronach, pozostałe 167 zajmuje obudowa naukowa: przypisy, bibliografia i indeks. W tym kontekście warto byłoby książkę uzupełnić o wykaz skrótów, szczególnie, że część z nich, jak np. OHL (Oberste Heeresleitung), nie jest powszechnie znana. Opracowanie R. Gerwartha tworzą trzy obszerne części. Każdą z nich autor podzielił na pięć rozdziałów. Dziwić może jednak fakt zachowania ciągłości numeracji kolejnych rozdziałów, podczas gdy w przypadku prac podzielonych na części zazwyczaj praktykuje się osobną numeracją rozdziałów dla każdej z nich.

Już treść otwierająca książkę ma na celu skupienie uwagi odbiorcy i zaintrygowanie go. Pierwsze strony wstępu to bowiem krwawy opis zająć, które rozgrywały się w 1922 r. w Smyrnie, turecka rzeź greckich i ormiańskich mieszkańców tego obszaru. W pierwszej zasadniczej części, zatytułowanej *Porażka*, autor skoncentrował się na przedstawieniu roli bolszewików z Włodzimierzem Leninem na czele, jaką odegrali w wyprowadzeniu Rosji z wojny. Kraj, doświadczony chaosem w ostatnich dwóch latach Wielkiej Wojny, autor książki określił mianem pierwszego pokonanego w Wielkiej Wojnie (s. 64). W tej części rozprawy opisał również ostatnie miesiące walk na froncie zachodnim wojny. Zamykający tą część pracy rozdział V zawiera opis wydarzeń z 11 XI 1918 r., kiedy to niemiecka delegacja podpisała zawieszenie broni w wagonie kolejowym stojącym w lesie pod Compiègne (s. 90). Druga część książki, zatytułowana *Rewolucja i kontrrewolucja*, poświęcona została burzliwym wydarzeniom, do których doszło w Niemczech na przełomie lat 1918–1919, konfliktom wewnętrznym, które ogarnęły Rosję w latach 1919–1920, oraz analizie postępującej radykalizacji nastrojów, która zagroziła demokratycznym systemom politycznym w państwach europejskich. Tę część pracy Gerwarth zwieńczył analizą okoliczności, w jakich Benito Mussolini i jego zwolennicy przejęli władzę we Włoszech oraz wpływowi, jakie wydarzenia na Półwyspie Apenińskim miały na wielu europejskich polityków (s. 192). Ostatnia część książki, zatytułowana *Upadek imperiów*, poświęcona jest ocenie skutków rozpadu porządku europejskiego, który w 1914 r. wydawał się niezagrożony. W tej części opracowania Gerwarth uwagę skoncentrował na przebudowie Europy Środkowo-Wschodniej dokonanej, co wielokrotnie podkreślał, kosztem państw pokonanych w Wielkiej

Wojnie. Dwa ostatnie rozdziały trzeciej części książki poświęcone zostały analizie tzw. okaleczonego zwycięstwa oraz postawie Turcji, która nie pogodziła się z traktatem z Sèvres z 1920 r. i prowadząc otwartą wojnę, spowodowała jego zmianę na konferencji w Lozannie w 1923 r. (s. 277). Rolę zakończenia w pracy Gerwartha spełnia epilog, który zatytułował on „*Powojnie*” i kryzys *Europy połowy XX w.* Podkreślił w nim, po analizie sytuacji z lat 1923–1939, że w przeddzień II wojny światowej w Europie było mniej demokracji niż przed wybuchem Wielkiej Wojny, co można ocenić jako swego rodzaju sentyment za *La Belle Époque*. Niestety stanowi to dowód niezbyt obiektywnej oceny przemian dokonujących się w Europie, a w szczególności braku wyczucia dla położenia, w jakim znajdowały się wówczas narody w Europie Środkowo-Wschodniej. Kończąc syntetyczne omówienie układu pracy, dodajmy tylko, że każdą jej część otwierają cytaty będące jednocześnie wprowadzeniem, których kontekst i znaczenie autor wyjaśnia na kolejnych stronach książki. Gerwarth odwołuje się również do dzieł literackich i podaje przykłady utworów, które stanowią trafną ilustrację opisywanych wydarzeń historycznych, np. *Wiśniowy sad* Antoniego Czechowa (s. 48), *Łaska śmierci* Marguerite Yourcenar (s. 98) czy *Wrzesień* Geo Milewa (s. 178–179).

Wśród wydanych w Polsce opracowań można znaleźć takie, które w zwięzły, syntetyczny, szczegółowy i akademicki sposób prezentują wydarzenia oraz zawiłości dyplomatyczne przełomu drugiej i trzeciej dekady XX w. (np. H. Batowski, *Między dwiema wojnami 1919–1930. Zarys historii dyplomacji*, Kraków 2001; W. Dobrzycki, *Historia stosunków międzynarodowych w czasach nowożytnych 1815–1945*, Warszawa 1996; S. Sierpowski, *Między wojnami 1919–1939*, cz. 1, Poznań 1998). Co zatem stanowi atut książki Gerwartha? Przede wszystkim przekonuje widoczny w znacznych fragmentach treści wywód przyczynowo-skutkowy, jasny, obrazowy, przemawiający do wyobraźni, pozbawiony zbędnych dygresji. Wszystko to pozwala zrozumieć istotę, atmosferę i skutki wydarzeń, jak na dobrze zaplanowanej, interesująco przeprowadzonej lekcji dla uczniów w szkole. I tak np. w części *Kaprysy losu* ukazując okoliczności militarnej klęski Niemiec w 1918 r., autor zwraca uwagę na szereg różnorodnych czynników – bez zagłębiania się w szczegóły militarne, daty i drobiazgową faktografię – opisuje takie zjawiska, jak zaopatrzenie, epidemie, demoralizację. Na pozostałych stronach rodzimy czytelnik znajdzie wątki słabo obecne w polskich opracowaniach, np. szczegóły dotyczące historii państw bałtyckich.

Przyjęty układ treści ma jednak również pewne mankamenty. Niektóre z opisanych procesów/ wydarzeń, rozrzucone w osobnych rozdziałach, wydają się nadmiernie rozproszone. Przykładem niech będzie opis tworzenia się samodzielnych Węgier, który znajduje się w trzech częściach książki (s. 136–137, 159–160, 218). Gorzej gdy przedstawiane wydarzenia są zaprezentowane z zaburzeniem chronologii. Widać to m.in. przy opisie radykalizacji nastrojów w powojennych Włoszech i wzrostu wpływów faszystowskich w tym państwie (s. 184–192), podczas gdy wydarzenia silnie generujące te zjawiska, czyli konflikt o Fiume zaprezentowano oddzielnie w osobnej części książki (s. 253–259).

Wielokrotnie główny wywód autor ubarwia przemawiającymi do wyobraźni cytami, które mają ilustrować demoralizację milionów ludzi w trakcie różnorodnych konfliktów. W tym kontekście szczególną uwagę zwraca w *Pokonanych* m.in. opis wojny domowej w Finlandii w 1918 r., która, jak podkreśla Gerwarth, była areną jednej z najbardziej krwawych wojen domowych w XX w.

Przechodząc do kwestii, które w opracowaniu Gerwartha zasługują na szczególną uwagę, podkreślimy, że dominują wśród nich opowieści o burzliwym przejściu Europy

z wojny światowej do „chaotycznego pokoju”. Kreśląc obraz tego procesu, autor skupił się na odtworzeniu doświadczeń ludzi żyjących w krajach, które znalazły się po stronie przegranych w wojnie lat 1914–1918. Do tego grona zaliczył obok imperiów Habsburgów, Romanowów, Hohenzollernów i Ottomanów i Bułgarii oraz państw, które powstały na ich miejscu, także Grecję i wspomniane już Włochy, które to oficjalnie znajdowały się w gronie zwycięzców. Argumenty Gerwartha, które mają uzasadniać przyjęty obszar badań (s. 26), nie są przekonujące. Nie tylko Włoch i Grecji nie należy nazywać pokonanymi. Określenie to trudno zastosować również do innych państw z opisywanego obszaru, takich jak np. Polska czy Czechosłowacja, które z pewnością nie uważały, że przegrały Wielką Wojnę. Tu ponownie wracamy do sygnalizowanej wcześniej kwestii formułowania tytułu recenzowanej książki, który jest nieścisły, za to obliczony na wywołanie określonego wrażenia. Wyjaśniając swoje motywy doboru obszaru badawczego, Gerwarth zaznaczył, że w dotychczasowych analizach historycznych opis wymienionych mocarstw był często prezentowany przez pryzmat wojennej propagandy lub z punktu widzenia 1918 r., czyli w okresie, gdy legitymizacja nowych środkowoeuropejskich państw narodowych wymagała demonizowania imperiów, na których gruzach powstały. Według autora *Pokonanych* w ostatnich latach znacząco wzrosła liczba publikacji, w których opisując schyłek wymienionych imperiów, podważono „czarną legendę”, w myśl której państwa centralne były „rozbójniczymi i anachronicznymi więzieniami narodów”. I tu znamienne, że w tym gronie Gerwarth nie wymienił imperium Romanowów. A przecież państwo rosyjskie nie ma współcześnie już tylko czarnego obrazu w historiografii, w szczególności rosyjskiej, gdzie stanowisko bardzo wąskiej grupy polityków, jak w przypadku ministra Siergieja Sazonowa, traktowane jest niemal jako powszechne, a już na pewno czynników rządowych⁵.

Obok rewizji poglądów na temat przegranych imperiów, w *Pokonanych* mocno wybrzmiewa krytyka lekceważącego, wręcz pogardliwego stosunku Europejczyków z Zachodu, w szczególności Brytyjczyków, do narodów środkowej i wschodniej części Starego Kontynentu⁶. Gerwarth cytuje w tym kontekście Winstona Churchilla, który

⁵ W symboliczny sposób widać to np. we wprowadzeniach do dwugłosu na temat stosunków polsko-rosyjskich w końcowej fazie I wojny światowej i pierwszych latach po jej zakończeniu, który otwiera wydany w 2010 r. tom *Białe plamy, czarne plamy*. Autorzy polskiego spojrzenia na te relacje już na wstępie napisali, że „władze carskie zupełnie nie liczyły się z narodowymi aspiracjami Polaków”, a ogłaszane podczas wojny deklaracje, jak choćby naczelnego wodza księcia Mikołaja Mikołajewicza z 14 VIII 1914 r., podyktowane były tylko względami taktycznymi i nie przelożyły się na zmianę polityki władz rosyjskich na ziemiach polskich. D. i T. Nałęcz, *Stosunki polsko-sowieckie w latach 1917–1921*, w: *Białe plamy, czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich (1918–2008)*, red. A.D. Rotfeld, A.W. Torkunow, Warszawa 2010, s. 25. Z kolei rosyjski badacz odnosząc się do tej samej kwestii, napisał, że „Dla Rosji sprawa polska była przez długi czas jedyną, którą bez zastrzeżeń można było zakwalifikować do kategorii problemów narodowościowych, czyli takich, których rozwiązanie wymagało istotnej zmiany statusu danego narodu wewnątrz imperium”, by kilkanaście wersów dalej raz jeszcze podkreślić, że „W Petersburgu jeszcze przed wojną doskonale zdawano sprawę z tego, że nieznaną jest żadna inna recepta na rozwiązanie sprawy polskiej prócz rozpoczęcia kontrolowanego procesu odbudowy polskiej państwowości”. G.F. Matwiejew, *Stosunki polsko-sowieckie w latach 1917–1921*, w: *Białe plamy...*, s. 45–46.

⁶ O tym, że stanowisko Gerwartha pokazuje pewną stałą tendencję na Wyspach Brytyjskich, świadczyć może (tyle że tym razem krytyczna wobec takiego nastawienia) wypowiedź znanego brytyjskiego pisarza Johna le Carrè, który pod koniec 2017 r. w wywiadzie dla

konflikty toczące się w tej części Europy określał mianem „wojny pigmejów”, co *de facto* odzwierciedlało kolonialny stosunek polityka do jej mieszkańców. I bynajmniej nie oznaczało to współczucia i sympatii dla mieszkańców tej części Europy. Znamienne, że od tej tendencji po blisko stu latach nie zdołał uwolnić się także autor książki, gdyż niemal przy każdej okazji mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej zasługują jego zdaniem na słowa krytyki za swoje „niedojrzałe” postępowanie w przeszłości. Wśród wielu, naszym zdaniem szczególnie niesprawiedliwych opinii tego rodzaju, znajduje się ta, w której Gerwarth zarzuca m.in. Polakom i Czechom, że koncentrując swoją pamięć historyczną na tryumfalnych narodzinach lub odrodzeniu w 1918 r., jednocześnie pozwolili sobie na „wygodne zapomnienie” o tym, że miliony ich obywateli walczyły w szeregach pokonanych armii państw centralnych (s. 29). Wśród osób zajmujących się historią I wojny światowej nie tylko w Polsce taka opinia musi budzić zdziwienie. Nie miejsce tu na wymienianie wszystkich pozycji, w których polscy historycy odważnie zmierzli się z tym zagadnieniem. Niech nam więc będzie wolno odesłać do niemiecko-brytyjskiego badacza jednej z najnowszych prac polskiego historyka Ryszarda Kaczmarka z 2014 r., który na kilkuset stronach przedstawił losy Polaków w armii niemieckiej podczas Wielkiej Wojny, czym wypełnił ostatnią lukę w polskiej historiografii, gdyż prac poświęconych służbie Polaków u boku Austriaków czy Rosjan nie brakuje od lat⁷. Na krzywdzące opinie zachodnich historyków wobec Polaków zwracał już uwagę Stanisław Sierpowski w popularnej syntezie dziejów powszechnych okresu międzywojennego⁸. Pisał o tym również jeden z zachodnich recenzentów anglojęzycznego wydania *Pokonanych*, który podkreślił m.in., że zarówno w opracowaniu Gerwartha, jak i książkach innych zachodnich badaczy Polska jest często przedstawiana w sposób, który budzi uzasadniony sprzeciw nie tylko polskich historyków⁹.

Naszą uwagę zwróciło jeszcze kilka stwierdzeń, które mogą wprowadzić w błąd czytelnika, szczególnie oryginalnej anglojęzycznej wersji. I tak we fragmencie, w którym autor opisuje, jak sam to określa, „główne narzędzie bolszewickiego terroru” – Nadzwyczajną Komisję do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (WCzK) – podał informację, że jej pierwszym szefem został urodzony w Polsce rewolucjonista Feliks Dzierżyński (s. 104). Autor eksponuje polską proveniencję bolszewickiego oprawcy, uzupełniając prezentację tej postaci opisami brutalnych metod stosowanych przez Czecha. Na jakiej mapie przedstawiającej Europę w drugiej połowie XIX w. autor *Pokonanych* odnalazł Polskę, niestety nie wiemy. Znamienne, że tego błędu nie popełnił już, przywołując postać Róży Luksemburg, o której napisał, że urodziła się w tej części Polski, która znajdowała się pod zaborem rosyjskim (s. 144). Umieszczenie Polski na

niemieckiego pisma „Der Spiegel” negatywnie ocenił stan wiedzy Brytyjczyków o losach Polaków czy Rosjan, a nawet zarzucił im zupełny brak zrozumienia Europy. Przedruk z „Der Spiegel”, w: *Smutny Smiley*, „Forum”, [20 XII 2017 – 7 I 2018], nr 26, s. 32. I nawet jeśli jest w tej wypowiedzi wiele przesady, to bez wątplenia wpisuje się ona w coraz liczniejsze głosy historyków XX w. oraz analityków współczesnej polityki Londynu. Zobacz niemal w całości poświęconą tej kwestii pracę, którą przywołaliśmy już na wstępie: A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement*, Kraków 2015.

⁷ R. Kaczmarek, *Polacy w armii kajzera. Na frontach I wojny światowej*, Kraków 2014.

⁸ S. Sierpowski, *Między wojnami 1919–1939, cz. 1: Lata 1919–1929*, seria: „Dzieje powszechnie XX wieku”, t. I, Poznań 1998, s. 99.

⁹ Zob. *The Vanquished by Robert Gerwarth*, <http://www.thefrumiousconsortium.net/2016/10/05/the-vanquished-by-robert-gerwarth/> (dostęp: 12 I 2018).

mapie Europy w XIX w. jest jednak drobną nieścisłością przy informacjach, które podał on w trzeciej części książki. Pierwsza z nich dotyczy polskich wojsk zreorganizowanych przez Józefa Piłsudskiego, czyli ówczesnego Naczelnika Państwa, które miały walczyć z niemieckimi ochotnikami na Górnym Śląsku w 1919 r. (s. 223). Na tej podstawie czytelnik może wyciągnąć wniosek, że po polskiej stronie walczyły zorganizowane przez państwo polskie regularne wojska, podczas gdy po niemieckiej byli to spontanicznie zorganizowani ochotnicy walczący w słusznej sprawie, a więc i zasługujący na sympatię, gdyż taką przeważnie wzbudzają ochotnicy. Tymczasem w 1919 r. propolscy optanci zmierzili się z regularnymi oddziałami niemieckimi, a w starciach z lat 1920 i 1921 po obu stronach organizowano zaciąg ochotniczy. Kolejny fragment, który budzi nasz sprzeciw, *nota bene* w tym samym akapicie tekstu, sugeruje, że to strona polska zaatakowała Rosję bolszewicką wiosną 1919 r. Gerwarth stanowisko to forsuje także w innych częściach książki (np. na s. 30). Z innego opisu autora wynika, że w styczniu 1919 r. to nie strona czechosłowacka rozpoczęła walki zbrojne o Śląsk Cieszyński, tylko Praga i Warszawa równocześnie, niemal jak podczas średniowiecznych potyczek na ubitym polu, posłały tam wojsko dla rozstrzygnięcia terytorialnego sporu. Niewielkim pocieszeniem może być fakt, że przechodząc do kolejnego wątku, Gerwarth napisał, że „Praktyka zajmowania terenu celem tworzenia faktów dokonanych, zanim sprzymierzeni w Paryżu podejmą decyzję, nie była bynajmniej specyficznie polska. [...] Także rodząca się Czechosłowacja posłała wojsko na zamieszkane przez Niemców tereny Sudetów” (s. 224–225). Szkoda, że autor nie zadał sobie trudu, aby sprawdzić dokładnie okoliczności wydarzeń ze stycznia 1919 r. na Śląsku Cieszyńskim, o których można przeczytać nie tylko w podręcznikach akademickich, ale nawet ich szkolnych odpowiednikach. W tym kontekście zarzut narodowego patrzenia na dzieje, który autor książki stawia Polakom, brzmi kuriozalnie w sytuacji, gdy w Berlinie czy Dublinie nawet nie próbuje się poznać elementarnych faktów z historii Europy Środkowo-Wschodniej.

Obszerniejszy fragment książki poświęcony odradzającemu się po I wojnie światowej państwu polskiemu jednoznacznie wskazuje, że jej autor wyrobił sobie zdanie na jego temat przez pryzmat niemieckich i brytyjskich opracowań. Obraz Polski i Polaków charakteryzuje konfliktowy charakter i nieumiejętność ułożenia się z sąsiadami oraz zamieszkującymi granice ich państwa mniejszościami narodowymi. W opinii Gerwartha „Sprawa polska ogólnie dowodzi, że gwałtowny rozkład europejskich imperiów lądowych oraz niezdolność sukcesorów do pokojowego rozstrzygnięcia sporów terytorialnych z sąsiadami odegrały poważną rolę w eskalacji powojennej przemocy” (s. 220). Na tak postawioną tezę można spojrzeć w naszej ocenie szerzej i bardziej obiektywnie, niż zrobił to Gerwarth. Wystarczy przypomnieć słowa Hannah Arendt, która określiła atmosferę panującą w Europie, ale nie tylko jej środkowej i wschodniej części po I wojnie światowej, mianem „dusznej atmosfery strindbergowskiej kłótni rodzinnej”. Nie oznacza to bynajmniej, że i polscy badacze nie upowszechniali ocen powtarzanych przez zachodnich historyków. Wystarczy odwołać się do wspomnianego już Stanisława Sierpowskiego, który określił sytuację w Europie Środkowo-Wschodniej, w analizowanym okresie, terminem *bellum omnium contra omnes*¹⁰. Dalecy jesteśmy

¹⁰ S. Sierpowski, op. cit., s. 93. Niestety w przypisach oraz zestawieniu bibliograficznym pracy Gerwartha próżno szukać opracowania polskiego badacza, który użył tego terminu. Pojawia się natomiast termin „rozszerzona europejska wojna domowa”, którą spopularyzował na zachodzie Europy Peter Holquist.

od uczynienia z Polski państwa bez problemów, a z Polaków jedynie szlachejnych i tolerancyjnych ludzi, nie możemy się jednak zgodzić na jednostronne przedstawianie kwestii polskiej w oderwaniu od ówczesnych realiów oraz przy braku zachowania skali w opisywanych kwestiach. I wreszcie, co raz jeszcze należy podkreślić, z pozycji niemiecko-brytyjskiej wyniosłości wobec „gorszych Europejczyków ze Wschodu”.

Autor *Pokonanych* nie pozostawia swoim czytelnikom złudzeń, że przed blisko stu laty społeczeństwu niemieckiemu zdołano wmówić, że do klęski ich państwa w I wojnie światowej przyczyniła się rewolucja, która wybuchła w listopadzie 1918 r. Gerwarth łamie ten stereotyp, wskazując, że to gen. Erich Ludendorff poprosił cesarza o podjęcie rozmów o zawieszeniu broni (s. 84). Na szczególne słowa krytyki autora zasłużyli obok Wilhelma II, także Paul von Hindenburg oraz wspomniany już Ludendorff, którzy najwięcej skorzystali na tym, że odpowiedzialność za przegraną wojnę spadała na polityków socjalistycznych i socjaldemokratycznych. Gerwarth przypomniał, że w 1914 r. niejako z przymusu opowiedzieli się za wojną, ale też w powojennych Niemczech przyszło im za tę decyzję zapłacić bardzo wysoką cenę. Pomijając dobrze znaną działalność Adolfa Hitlera i powstanie NSDAP, które zostały opisane w pracy, naszą uwagę zwróciło szersze potraktowanie działalności żołnierzy niemieckich, którzy często pod szyldem Freikorpsów, np. na terenie państw bałtyckich (s. 95–100), bezwzględnie wykorzystywali panujące tam załamanie prawa i porządku, zapuszczali długie brody i żyli z rabunków niczym nowożytni piraci, kwitując w kulturze bezprawia, która zapanowała w regionie. To tam po brutalnej Wielkiej Wojnie nastąpić miał kolejny etap dehumanizacji przyszłego komendanta KL Auschwitz Rudolfa Hössa.

W recenzowanej pracy przeczytać można także o austriackiej wersji niemieckiego mitu o „ciosie w plecy”. Robert Gerwarth podkreśla, że spopularyzowano go nad Dunajem, wykorzystując powtarzane głównie przez dwóch szefów sztabu CK Armii – Franza Conrada von Hötzendorfa oraz Arthura Arz von Straussenburga – opinie, wedle których cesarstwo poniosło klęskę, gdyż jego słowiańscy żołnierze nie przejawiali chęci do walki. Zwracając uwagę, że tego rodzaju twierdzenia były następnie wielokrotnie powtarzane, autor *Pokonanych* zaznacza, że w ostatnich latach zaczęto z tym poglądem polemizować. W efekcie współcześnie zyskuje pogląd, że przyczyn przegranej i rozpadu monarchii austro-węgierskiej należy upatrywać przede wszystkim w wydarzeniach społeczno-ekonomicznych i niezadowoleniu z niskiego poziomu życia w czasie wojny, nie zaś w przedwojennych ruchach narodowych (s. 131–133). W innym miejscu książki Gerwarth przypomina, że w 1914 r. panowanie starych dynastii, w pierwszej kolejności Habsburgów, nad należącymi do nich terenami wydawało się zupełnie niezagrażone, a same społeczności narodowe były lojalne wobec dynastii, a w szczególności wobec długowiecznego cesarza (s. 206). Wracając do wskazanych przez autora podobieństw między Austrią a Niemcami, opisanych w książce, należy zaznaczyć, że jednymi z najbardziej widocznych były okoliczności, w których pomimo ogromnego potencjału przemocy austriacka rewolucja, tak jak jej niemiecka odpowiedniczka, przebiegała niebywale spokojnie. Jej przejaw stanowiły więc głównie masowe demonstracje, a nie brutalny zamach czy wojna domowa. Nie zmienia to faktu, że „baśniowa kraina zawieszenia broni”, by posłużyć się przywołanym przez Gerwartha cytatem z Ernsta Troeltscha, przysła jak bańka mydlana. Krótkotrwały okazał się także sukces umiarkowanych reformatorów spod sztandarów demokracji liberalnej.

Często podnoszonym przez autora problemem jest zjawisko wystąpień antysemitycznych. Gerwarth szeroko prezentuje je np. w kontekście wojen domowych w Rosji (s. 113–116). Ukazuje Żydów jako ofiary antybolszewickiej propagandy na Węgrzech

i w Austrii (s. 168–174). Wyraźny akcent kładzie na zajścia antysemitki w Polsce (s. 114, 170 i 224), w Czechosłowacji (s. 225) i w szerszym kontekście – na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej (s. 251). Część formułowanych w zakresie tej problematyki ocen wskazuje na brak obiektywizmu. Trudno się zgodzić np. z uwagą autora, który wymienia Żydów w jednym rzędzie z bolszewikami Czechami i Niemcami jako celami ataków ze strony Polski (s. 222). W innym fragmencie bez oporów przyszło Gerwarthowi napisanie, że obie strony wojny polsko-bolszewickiej „popęłniły niezliczoną liczbę zbrodni przeciwko żołnierzom wroga i cywilom, zwłaszcza Żydom”. I żeby nie nasuwały się wątpliwości, że to po stronie polskiej antysemityzm był gorszy, ilustrację tej brutalizacji stanowi przytoczony w opracowaniu fragment wspomnień niemieckiego Żyda Arnolda Zweiga. Ten weteran wojenny i pisarz w odpowiedzi na „szczególnie dobrze udokumentowany pogrom w Pińsku”, co autor *Pokonanych* nie omieszkiał zaznaczyć, miał napisać: „Polacy i pogromy spadły na wschodnich Żydów, którzy żyją w skupiskach miejskich oraz rozrzucony po miasteczkach i wioskach. Z dużych miast nadchodzą szokujące wieści, ale miasta i wioski, pozbawione kolei, bez telegrafu, od dawna milczą. Powoli docierają wieści o tym, co tam się dzieje: mordy i masakry” (s. 224). I bynajmniej nie chodzi o to, że nie było Polaków, którzy dopuściliby się pogromów na Żydach, ale o skalę, której Gerwarth naszym zdaniem nie zachował.

Niewątpliwie zaletą *Pokonanych* jest umiejętne połączenie spojrzenia na historię przez pryzmat biografii, jak i historii społeczno-gospodarczej. Główną narracją urozmaicają krótkie biografie postaci, które Gerwarth uznał za warte przybliżenia, np. Friedricha Eberta (s. 128), Kurta Eisnera (s. 153), Béli Kuna (s. 158). I choć ostateczny wybór tych postaci można potraktować jako subiektywny (np. z Polaków pewne szczegóły życiorysu autor odnotował tylko w odniesieniu do Józefa Piłsudskiego), to informacje o nich stanowią ważne i interesujące uzupełnienie głównej treści. W wywodzie Gerwartha szczególną uwagę zwraca m.in. bezkompromisowa ocena Lenina, którego autor przedstawił jako polityka inteligentnego, ale jednocześnie cynicznego, bezwzględного, będącego *de facto* twórcą państwa totalitarnego, który dla utrzymania się u władzy gotów był na zawarcie upokarzającego traktatu w Brześciu Litewskim w 1918 r. (s. 61–64). Niestety, choć Gerwarth przywódcy bolszewików poświęcił tyle uwagi, próżno wśród wykorzystanych przez niego opracowań szukać najpopularniejszych naukowych biografii Lenina (s. 93–94). Sytuację ratuje posiłkowanie się pracami Orlanda Figesa i Richarda Pipesa, co szczególnie w przypadku ocen amerykańskiego sowietologa pochodzenia polsko-żydowskiego nie pozostało bez wpływu na stanowiska autora *Pokonanych*. Bez taryfy ulgowej przedstawione zostały brutalne metody wymuszania posłuszeństwa przez bolszewików. Równie obrazowe opisy odnoszą się do buntów, które ta brutalna polityka spowodowała. W naszej ocenie obszernie i trafnie Gerwarth opisał marsz Benito Mussoliniego do władzy i pierwsze miesiące jej sprawowania. Spośród wielu ocen jego działalności naszą uwagę zwróciła ta, w której podkreślił, że „Mussolini nauczył się od Lenina i bolszewików więcej, niż był skłonny przyznać. Zaczepnąc miał od nich przede wszystkim to, że większość parlamentarna jest znacznie mniej istotna niż zdolność do zaszczepienia strachu u przeciwników oraz bezlitosnego wykorzystywania nadarzających się okazji” (s. 191). Te elementy, jak zaznaczył Gerwarth, okazały się niezwykle istotne dla demontażu kruchego ładu powojennego, który zapanował w 1923 r. i potrwał zaledwie kilka lat. W efekcie już w 1929 r., z czym należy się zgodzić, Europa znalazła się na drodze ku kolejnemu kryzysowi i erupcji przemocy. Zdaniem autora *Pokonanych* „Kryzys

gospodarczy i polityczny w Europie jaki nastąpił po roku 1929, zadał śmiertelny cios resztkom wiary w demokrację, zapowiadając okres intensyfikacji poszukiwań nowych porządków zdolnych uleczyć choroby zachodniego kapitalizmu i naprawić krzywdy wyrządzone pokonanym krajom europejskim w latach 1918–1920” (s. 285).

Jak już podkreśliliśmy, styl i język wypowiedzi Gerwartha są bardzo dobre, jednak czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę na pewne niuanse czy nieścisłości językowe. I tak np. trudno zgodzić się ze stwierdzeniem autora, że Hitler był „najbardziej znanym żołnierzem wielkiej wojny” (s. 126). Naszym zdaniem bardzo trafne, jednak dla polskiego czytelnika abstrakcyjne jest pojęcie *Tricerocrazia* (s. 188). W tym miejscu warto dodać, że polski przekład tego neologizmu w formie „okopokracja” pojawił się np. w opracowaniu Rogera Eatwella (*Faszyzm. Historia*, Poznań 1999). Źle dobrany został cytat ilustrujący odmowę gen. Hansa von Seeckta obalenia puczystów kierowanych przez Wolfganga Kappa. Przytoczony zwrot (s. 194), że generał nie pozwoli „żołnierzom strzelać do żołnierzy” (byłoby to kuriozalne), jest nieprecyzyjny. Faktycznie w historiografii symbol postawy generała stanowią słowa „Reichswehr schiesst nicht auf Reichswehr” („Reichswehra nie strzela do Reichswehry”), które wyraźnie wskazują na to, że armia nie miała generować czy potęgować konfliktu o charakterze wewnętrznym, no i odsłaniają jej prawicowe sympatie. W polskiej historiografii właśnie to zdanie jest chętnie przytaczane (np. W. Czaplinski, A. Galos, W. Korta, *Historia Niemiec*, Wrocław 2010, s. 587; T. Kotłowski, *Historia Republiki Weimarskiej (1919–1933)*, Poznań 2004, s. 73). W kwestii nieścisłości co do odniesień geograficznych zwrócilibyśmy uwagę na umiejscowienie dwóch plebiscytów. Jeden z nich autor lokuje w Klagenfurcie, gdy tymczasem jest to stolica Karyntii, a to na całym jej obszarze przeprowadzono głosowanie. Píše także o plebiscycie w Odenburgu, dla którego w polskiej historiografii zarezerwowano nazwę Sopron.

Postawione sobie przez autora zadanie opisanie szeregu zewnętrznych i wewnętrznych konfliktów na obszarze Europy Środkowej, Wschodniej i Południowej w latach 1917–1923 stanowiło ambitny i trafny plan, zważywszy, że skala tych zjawisk i zajęć była bardzo duża. Opracowanie Gerwartha nie prezentuje ich jednak w pełny sposób. W *Pokonanych* brakuje jakiegokolwiek odniesienia do powstania wielkopolskiego, nie ma też wzmianki na temat trzykrotnych zrywów powstańców na Górnym Śląsku. Wojna polsko-bolszewicka i cud nad Wisłą są wymienione zdawkowo z całkowitym pominięciem rangi tych wydarzeń. Autor szczegółowo rozwodzi się na temat Bawarskiej Republiki Rad (s. 153–158), nie wspomina jednak niemal o równoległych lewicowych wystąpieniach w Saksonii i Zagłębiu Ruhry ani o analogicznej republice sowieckiej, która ukonstytuowała się na Słowacji (wymienia ją jedynie na s. 225 jako obszar wystąpień antysemitów). W dwóch zaledwie zdaniach opisany jest pucz monachijski. Gerwarth całkowicie pomija francusko-belgijską okupację Zagłębia Ruhry, a przecież miała ona niebagatelne znaczenie dla ówczesnych Niemiec. Zdawkowo, zamykając je w pół zdania, pisze o dwukrotnie podejmowanych próbach odzyskania tronu przez Karola IV Habsburga (s. 167), a przecież inicjatywy te wywołały spore zawirowania wewnętrzne na Węgrzech. W książce Gerwartha próżno też szukać informacji o sporach Niemiec z Belgią o Eupen i Malmedy oraz z Danią o Szlezwik. Zastanawiając się nad powodem, dla którego Gerwarth pominął te wątki, nasuwa się przypuszczenie, że nie pasowały do przyjętej przez niego tezy, że powojenne kryzysy i konflikty ominęły państwa zwycięskie z Europy Zachodniej. Odnosząc się jeszcze do kilku drobniejszych fragmentów książki, jako istotne chcielibyśmy wskazać m.in., że opinia, iż „Europa w latach od oficjalnego końca wielkiej wojny w 1918 r.

do traktatu w Lozannie 1923 r. była najbardziej zbrutalizowanym miejscem na świecie” (s. 28), została sformułowana nieco na wyrost. Trudno nam się także zgodzić z oceną nastrojów pronazistowskich w Niemczech w latach 1931–1933. Wbrew temu, co pisze autor, na wschodnich rubieżach Niemiec poparcie dla nazizmu nie było jednakowo wysokie (s. 247). Warto pamiętać, że na Górnym Śląsku poparcie wyborcze dla NSDAP w latach poprzedzających *Machtübernahme* nie tylko nie było duże, ale niższe od średniej krajowej. Inna nieścisłość pojawiła się na s. 288. Autor nie ma racji, pisząc, że Czechosłowację przemianowano w 1939 r. na Czechy i Morawy. Faktycznie kraj ten przekształcono w Protektorat Czech i Moraw (*Protektorát Čechy a Morava, Protektorat Böhmen und Mähren*) oraz odrębną Słowację. Z wątków, które naszym zdaniem autor pominał lub poświęcił im zdecydowanie zbyt mało uwagi, są np. wkład USA w końcowy etap działań zbrojnych Wielkiej Wojny czy okoliczności i skutki rozwiązania rosyjskiego parlamentu w 1917 r.

Główną treść opracowania Gerwarth opatrzył rozbudowanym aparatem naukowym. Przypisy umieszczone na końcu książki stanowią 16% jej objętości (74 strony). W zdecydowanej większości odsyłają do wykorzystanych przez autora źródeł drukowanych i literatury, znacznie rzadziej do archiwaliów oraz prasy. W tym kontekście warto zwrócić uwagę, że w zestawieniu bibliograficznym literatury, obejmującym artykuły oraz prace zwarte, a liczącym ponad tysiąc pozycji, zdecydowanie dominują opracowania napisane przez historyków brytyjskich i amerykańskich. Ustupują im opracowania badaczy z Niemiec. Skromnie prezentuje się dorobek badaczy z Włoch czy Hiszpanii. A symbolicznie wręcz wykorzystane zostały opracowania polskich historyków. Gerwarth sięgnął do nich tylko wówczas, gdy zostały opublikowane w języku angielskim. Zwracamy na to uwagę, gdyż jak napisał w *Podziękowaniach* autor *Pokonanych*, w odniesieniu do opracowań wydanych w kilku nieznanym mu językach, korzystał z pomocy współpracowników lub też pracowników naukowych z tych krajów. Niestety na tej liście zabrakło Polaków. Bynajmniej nie kierujemy tego zarzutu tylko pod adresem autora, ale też nas polskich historyków, którzy z różnych powodów są zdecydowanie zbyt mało aktywni na gruncie międzynarodowej debaty naukowej, do której pierwszy krok stanowi obecnie znajomość języka angielskiego oraz publikowanie w tym języku prac naukowych. Bez tego we współczesnym świecie polska historiografia, a więc i prezentacja polskiego stanowiska w najważniejszych dyskusjach historycznych nie będzie skuteczna, o czym przekonuje choćby recenzowana publikacja. Niewielkim pocieszeniem może być fakt, że niemal równie skromnie jak polska historiografia w *Pokonanych* został wykorzystany dorobek historyków francuskich.

Lekturę książki bez wątpienia ułatwia zamieszczony na końcu indeks, w którym ujęto postaci wymieniane w tekście głównym, nazwy geograficzne oraz terminy i pojęcia historyczne. Nie bez znaczenia jest również fakt, że Dom Wydawniczy Rebis „przyłożył się” do wydania książki. W efekcie czytelnik otrzymał pozycję w twardej okładce, która nie rozpadnie się po pierwszym czytaniu, co ma znaczenie w kontekście egzemplarzy, które trafią do bibliotek. Ponadto obszerniejsze cytaty, których w książce nie jest zbyt wiele, zostały wyróżnione poprzez wydzielenie ich z tekstu głównego. Podkreślić należy również staranną pracę redakcyjną. Na palcach jednej ręki można policzyć literówki. Podobnie sytuacja wygląda w odniesieniu do błędów rzeczowych. Do tych nielicznych należy błędna data obalenia przez Czerwoną Gwardię (fińscy komuniści wspierani przez bolszewików) rządu Pehra Evinda Svinhufvuda w Helsinkach – jest rok 1919 zamiast 1918 (s. 123). Na słowa uznania zasłużył również autor polskiego przekładu książki z języka angielskiego Jan Szkudliński. Obudowę

pracy stanowią cztery mapy zamieszczone na początku opracowania, na których przedstawiono kolejno Europę w marcu 1918 r., nowe granice środkowo-wschodniej części kontynentu europejskiego w latach 1918–1923 oraz plan sprzymierzonych z 1919 r. dotyczący rozbioru Imperium Osmańskiego i dokonany w latach 1918–1919 rozbiór Węgier (s. 10–15). Naszą uwagę zwróciło to, że na drugiej z wymienionych map jako odrębne zaznaczono obszary Kłajpedy, Gdańska i Górnego Śląska. Jeżeli wyróżniono te tereny ze względu na to, że pozostawały pod zwierzchnictwem Ligi Narodów, to warto było to wyraźnie zaznaczyć i opisać w legendzie. Mapa ilustrująca rozbiór Węgier w latach 1918–1919 mogłaby być wzbogacona o nazwy krain historycznych, które autor wymienia w tekście, a nie tylko pokazywać kontury obszarów, które Węgry straciły na rzecz sąsiednich państw. Kolejnym elementem obudowy są czarno-białe ilustracje zamieszczone we wkładkach na papierze kredowym. Znajdują się one w książce odpowiednio po s. 160 (15) i 276 (16). Na 31 fotografiach, które – co warto podkreślić – bardzo dobrze dobrano, można zobaczyć m.in. sfalszowany paszport Lenina, dzięki któremu latem 1918 r. po nieudanym puczu przeciwko Rządowi Tymczasowemu zdołał uciec z Piotrogradu, a następnie ukryć się na pograniczu rosyjsko-fińskim, walki na ulicach Berlina w styczniu 1919 r. podczas powstania Spartakusa, widok płonącej dzielnicy ormiańskiej w Smyrnie, po zajęciu miasta przez Turków we wrześniu 1922 r. czy demonstrację zorganizowaną w Budapeszcie w 1931 r., podczas której Węgrzy kolejny raz wyrazili oburzenie z powodu kształtu traktatu z Trianon. Symboliczna jest również ostatnia fotografia, *nota bene* dobrze znana również w Polsce, na której uwieczniono żołnierzy niemieckich, w czerwcu 1940 r. wyciągających historyczny wagon kolejowy z budynku Memoriału w Lesie Compiègne, aby następnie na rozkaz Hitlera przedstawiciel pokonanej Francji podpisał w nim kapitulację. Polski czytelnik będzie jednak zawiedziony, że żadna z ilustracji nie odnosi się do jego kraju. Rzadko kiedy zwraca się w recenzjach naukowych uwagę na okładki książek. Uważamy to za poważne przeoczenie, gdyż często to właśnie okładka ma wpływ na decyzję o zakupie książki. Naturalnie nie jest to kryterium decydujące dla historyków, ale jak już zwróciliśmy uwagę na wstępie, książka Gerwartha choć stanowi opracowanie naukowe, ma i to nie tylko w zamierzeniu wydawcy, ale przede wszystkim jej autora trafić do szerszego grona odbiorców. I tu ciekawostka. Otóż w polskim wydaniu książki wykorzystano na okładce fotografię ze zbiorów The Tank Museum, znajdującego się w Bovington w hrabstwie Dorset w południowej Anglii, na której widać trzymającego się za głowę jasnowłosego żołnierza w okopie. Jego brudny od ziemi mundur, ubłocone dłonie oraz przykurczona pozycja są niezwykle wymowne i sugestywne. Całość zdecydowanie przykuwa uwagę. O tym, że jest to popularna fotografia, świadczy fakt, że została już wykorzystana na okładce książki Fiony Reid *Broken Men. Shell Shock, Treatment and Recovery in Britain 1914–1930* (London 2011). I zapewne dlatego w angielskim wydaniu książki Gerwartha zdecydowano się na umieszczenie także innych fotografii. Naszym zdaniem znacznie mniej wymownych.

Podsumowując nasze uwagi dotyczące książki Roberta Gerwartha, należy rozpocząć od przypomnienia, że fakty historyczne są niepodważalne, a ich interpretacja bywa odmienna. W szczególności odnosi się to do przedstawicieli różnych nacji. Upływ czasu sprawia także, że kolejne pokolenia oceniają wydarzenia historyczne inaczej niż ich rodzice czy dziadkowie. Wynika to głównie z faktu, że znają konsekwencje decyzji podejmowanych przez swoich przodków. Z takim ujęciem autor *Pokonanych* stara się jednak walczyć. Czyni to poprzez zarzut, postawiony w szczególności państwom, które powstały lub też się odrodziły po I wojnie światowej, że prowadziły agresywną

i narodową, co jest traktowane wręcz jako epitet, politykę obrony własnych interesów. W tym kontekście nie dziwi idealizowanie przez autora czasu poprzedzającego opisany w książce okres. Kwestią podkreślaną przez Gerwartha jest „niedojrzałość” mieszkańców Europy Środkowo-Wschodniej, którym rozpad przedwojennego systemu pozwolił, jako „[...] nowym graczom brutalnie ubiegać się o władzę, zwykle bez względnego samoograniczenia, które charakteryzowało konflikty polityczne i społeczne przed rokiem 1914” (s. 289).

W kontekście wielu przywołanych w recenzji uwag zaskakuje również wyrażane przez Gerwartha zdziwienie, dlaczego naukowe opracowania historyczne wciąż pozostają zadziwiająco „państwowocentryczne”, a ich autorzy nie próbują powiązać ze sobą burzliwych wydarzeń wstrząsających Europą od roku 1917 do połowy lat dwudziestych. Jego książka bez wątpienia taką próbę stanowi. Czy jednak jest nowym ujęciem znanych powszechnie wydarzeń? Czy podważa dotychczasowe ustalenia historyków? Czy wreszcie, tak jak chce autor, wykracza poza narodowe narracje i tworzy europejskie lub uniwersalne ujęcie problemu? Trudno udzielić na te pytania jednoznacznych odpowiedzi. Naszym zdaniem – nie do końca. Nie zmienia to jednak faktu, że *Pokonanych* warto przeczytać. Przede wszystkim dlatego, że praca przypomina o najważniejszych faktach z burzliwej historii Europy w latach 1917–1923, gdy nie tylko odbudowywało się państwo polskie, ale też zachodziły procesy, których poznanie jest niezbędne dla zrozumienia cyklicznej przemocy charakteryzującej historię XX stulecia.

Marek Białokur

Opole

Adriana Dawid

Opole

Grzegorz Kulka, *Sąd Honorowy dla Generałów w Wojsku Polskim w latach 1918–1947*, Oświęcim 2017, Napoleon V, ss. 412

Stworzenie monografii instytucji, a tym bardziej takiej, która działała w sferze wojskowej, miała charakter prawniczy i funkcjonowała w dłuższym okresie istnienia państwa, nie jest łatwym zadaniem. Tym bardziej na uwagę zasługuje praca wrocławskiego prawnika i historyka dr. Grzegorza Kulki. Autor, pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego, należący do średniego pokolenia polskich historyków (ur. 1977), specjalizuje się w historii sądownictwa wojskowego¹ i powojennego polskiego uchodźstwa politycznego.

Praca dotyczy Sądu Honorowego dla Generałów w całym okresie jego istnienia, tj. w latach II Rzeczypospolitej i II wojny światowej, aż do wypowiedzenia uznania legalnym władzom polskim na uchodźstwie przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone 5 VII 1945 r. i rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w 1947 r.

Obszerna, przeszło 400-stronicowa monografia ma charakter problemowo-chronologiczny. Została podzielona na trzy rozdziały, wstęp, zakończenie, aneks, bibliografię, indeks osobowy i wykaz skrótów. W rozdziale I omówiono podstawy prawne Sądu

¹ Zob. prace Grzegorza Kulki wymienione w bibliografii, s. 399–400.

Honorowego dla Generalów w latach 1918–1947. W rozdziale II scharakteryzowano sprawy poszczególnych generalów przed Sądem Honorowym w latach 1918–1927. Wyodrębniono w nim następujące cztery kategorie: sprawy polityczne i służbowe, sprawy gospodarcze i finansowe, sprawy obyczajowe i towarzyskie oraz zatargi honorowe. W rozdziale II, obejmującym okres 1927–1939, znalazły się – oprócz spraw politycznych i służbowych, gospodarczych i finansowych, zatargów honorowych – dwie nowe kategorie: porady oraz inne sprawy. Rozdział III dotyczy spraw generalskich przed Sądem Honorowym w latach 1939–1947. W tej części autor powielił strukturę wewnętrzną rozdziału I, dodając tzw. sprawy wyjaśniające stan faktyczny. Zastosowany przez Kulkę w budowie pracy podział na poszczególne rozdziały i podrozdziały jest jasny i czytelny oraz wydaje się uzasadniony.

Autor w pracy badawczej sięgnął do zasobów najważniejszych archiwów krajowych i zagranicznych, kilkudziesięciu źródeł drukowanych, wybranych roczników prasy, dzienników, wspomnień i pamiętników oraz przeszło stu opracowań. Kulka niewątpliwie dosyć dobrze zna literaturę przedmiotu, a szczególnie „biografistykę generalską”, co należy podkreślić, również najnowsze prace², a niestety nie jest to normą w dzisiejszych czasach wśród niektórych historyków. Z całą pewnością najlepszą orientację wykazuje Kulka w zagadnieniach i problemach o charakterze typowo prawniczym (swoją rolę odegrało tutaj również wykształcenie autora). Widać to szczególnie w pierwszym rozdziale monografii. Niestety, pewnych drobnych niedociągnięć nie udało mu się uniknąć w wiedzy ogólnohistorycznej, a także w zakresie warsztatu naukowego historyka.

We wstępie, jak sędzę, uprzedzając ewentualne zastrzeżenia, autor zaznaczył, „[...] że przy poruszaniu danego wątku (zwłaszcza pobocznego) odwoływano się tylko do wybranych publikacji naukowych. Przywoływanie wszystkich istniejących prac omawiających określone zdarzenie doprowadziłoby bowiem do stworzenia sztucznej bibliografii i niekończących się przypisów” (s. 13). Biorąc jednak pod uwagę liczbę, czasami chyba nie zawsze celowych i uzasadnionych odsyłaczy, które z pewnością można by pominąć bez nadmiernego uszczuplenia podstaw warsztatu historyka, autor nie do końca wypełnił przedstawione powyżej założenia (zob. np.: przypis 14, s. 89, przypis 35, s. 91, przypis 79, s. 99, przypis 97, s. 102, przypis 131, s. 107, przypis 142, s. 108, przypis 226, s. 120, przypis 260, s. 125, przypis 287, s. 129, przypis 323, s. 135, przypis 409, s. 146 i in.). Przypisy, a także ich mnogość dowodzą wyjątkowo ważnej kwerendy źródłowej, choć zdarzają się wśród nich i takie, które z całą pewnością nie są na tyle istotne, aby je umieszczać (np. przypis 197, s. 188, przypis 561, s. 370). Należy jednak jednocześnie podkreślić, że dużą wartość poznawczą posiadają przypisy wyjaśniające poszczególne pojęcia, nazwy instytucji itp. Natomiast swoistą wartość dodaną stanowią przypisy w formie notek biograficznych oficerów, przede wszystkim generalów. Autor starał się stworzyć krótkie biogramy prawie wszystkich (nie udało mu się to tylko bodajże w dwóch przypadkach) postaci, wspomnianych nawet marginalnie w tekście. Z istotnych dla narracji biogramów brak jest krótkiego życiorysu gen. Ludwika Salickiego (zob. s. 252–253) i gen. Czesława Jarnuszkiewicza (zob. s. 341–342).

Kulka pominął przynajmniej kilka prac, które w bibliografii znaleźć się powinny, a co za tym idzie, winny być w prezentowanej monografii wykorzystane. Mam tu na

² J. Giza, T. Podgórski, *General Józef Giza 1887–1965. Virtute et Armis*, Nowy Sącz–Kraków 2015; P. Kilańczyk, *Julian Stachiewicz (1890–1934). Żołnierz i polityk*, Poznań 2014; A.A. Kozłowska, *Góral generałem – Andrzej Galica. Biografia żołnierza, polityka i literata*, Łódź 2013.

myśli np. prace Mieczysława Bielskiego³, Mieczysława Nurka⁴, Mariusza Patelskiego⁵, Marty Walak⁶, Ireneusza Wojewódzkiego⁷. Z kolei niezrozumiałe jest bezkrytyczne (bez stosownego komentarza) powoływanie się i umieszczenie w bibliografii dwóch prac Jerzego Rawicza (s. 402). Rawicz reprezentował ten typ popularnonaukowej historiografii PRL-u traktującej o dziejach II Rzeczypospolitej, którą można określić jako najzwyklejszy pamflet, a może nawet wręcz paszkwil. Dzisiaj prace Rawicza traktowane są przez zawodowych historyków co najmniej z dużą rezerwą.

W całej pracy Kulka obficie i słusznie posługuje się obszernymi cytatami. Co istotne, zachowuje w nich oryginalną pisownię epoki, a to podnosi walor poznawczy tekstu. Omawiając jedną ze spraw toczących się przed Sądem Honorowym dla Generałów, której bohaterem był gen. Aleksander Załęski, autor napisał: „[...] jej charakter wydaje się aż nadto polityczny, a sam przebieg mocno kontrowersyjny” (s. 197). Odczucie to jest dyskusyjne. Nie można jednak zgodzić się z tezą Kulki przedstawioną w swoistym pytaniu retorycznym, które brzmi: „[...] czy za skróceniem postępowania honorowego nie stał bezpośrednio marsz. Piłsudski piastujący wówczas funkcję Ministra Spraw Wojskowych [?]” (s. 197–198). Teza zawarta w pytaniu wydaje się nieuprawniona, choćby tylko z tego powodu, że Kulka nie przedstawił żadnych dowodów na jej poparcie.

Bohaterem innej sprawy przedstawianej przez Grzegorza Kulkę jest gen. Leonard Dunin-Brzeziński. W tym wypadku autor w konkluzji napisał niezwykle tajemniczo: „Każdy oficer w okresie międzywojennym musiał wystrzegać się pewnych czasopism (których katalog był nieznan!), a przede wszystkim ostrożnie korzystać z zawartych w nich informacji przy formułowaniu swoich poglądów” (s. 241). Kulka nie wnikając zupełnie w sedno sprawy, nie podaje ani powodów domniemanej autocenzury dokonywanej jakoby przez korpus oficerski w zakresie czytanych czasopism, ani też nie uściśla, jaki miałyby charakter.

Czasami zdarzają się autorowi niezbyt fortunne sformułowania. W stosunku do gen. Lucjana Żeligowskiego używa mało eleganckiego określenia „były zdobywca Wilna” (s. 279). W jednym z przypisów pojawia się zdanie, że żołnierz „Wstąpił w szeregi tzw. Armii Andersa” (przypis 288, s. 202). To wprawdzie określenie potoczne, ale na tyle „zadomowione” w historiografii, że zbędne jest użycie „tzw.”, zwrotu tak charakterystycznego w tym wypadku dla mówiąc najdelikatniej – niechętniej gen. Władysławowi Andersowi – historiografii doby PRL-u. Kulka pisze także o „odium kłęski wrześniowej” (s. 306), powielając świadomie lub nie niezbyt sprawiedliwe oceny kampanii wrześniowej 1939 r. Kierując się przykładami problemów osobistych gen. Mariana Przewłockiego i gen. Stanisława Wierońskiego (przypis 464, s. 231), autor wysuwa następującą tezę: „Nie wolno generalizować, ale na pewno wśród generacji występowały sporadyczne zjawiska utrzymywania związków pozamałżeńskich

³ M. Bielski, *Generałowie Odrodzonej Rzeczypospolitej*, t. I–II, Toruń 1995–1996.

⁴ M. Nurek, *Gorycz zwycięstwa. Los Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po II wojnie światowej (1945–1949)*, Gdańsk 2009.

⁵ M. Patelski, *Generał broni Tadeusz Jordan Rozwadowski. Żołnierz i dyplomata*, Warszawa 2002.

⁶ M. Walak, *Niepodległością naznaczeni. Z dziejów powstania i walk III Brygady Legionów Polskich 1915–1917*, Bełchatów 2010.

⁷ I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Książę niezłomny czy Hamlet w mundurze*, Warszawa 2009.

lub bez ślubu, które starano się w środowisku oficerskim przemilczać lub tolerować” (s. 231). Stwierdzenie to jest o tyle nieuprawnione, że przecież oparte wyłącznie na wspomnianych wyżej dwóch przykładach; resztę stanowią, nieoparte żadnymi dowodami, odczucia samego autora.

Autor nie ustrzegł się także błędów merytorycznych czy też daleko idących uproszczeń. Stwierdza on mianowicie: „Utworzenie Armii Polskiej na Wschodzie [dalej: APW], które było jednym z efektów realizacji umowy Sikorski-Majski (a także umowy wojskowej z 14 VIII 1941 r.), wiązało się z ogromnym przedsięwzięciem nie tylko organizacyjno-logistycznym, ale i jurysdykcyjnym” (s. 351). Trzeba z całą mocą podkreślić, że wspomniana umowa polsko-radziecka z 30 VII 1941 r. umożliwiała powstanie Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Armia Polska na Wschodzie została utworzona dużo później – dopiero 12 IX 1942 r. na terenie Iraku, Iranu i Palestyny z połączenia Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie i Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR.

Mocną stroną pracy jest jej edycja. W bardzo obszernym opracowaniu znaleziono tylko kilka literówek (np. na s. 178). Autor czasami nie zachowuje konsekwencji w pisowni nazw, tak jak w przypadku kawiarni włoskiej (por. s. 355, 359, 362, 364). Kulka pisze bardzo staranną polszczyznę, jednak przynajmniej raz nie udaje mu się uniknąć swoistej nowomowy, np. „standardy honorowości” (s. 379).

Podsumowując, praca dr. Grzegorza Kulki okazała się, pomimo wspomnianych wyżej drobnych usterek, przedsięwzięciem jak najbardziej udanym, w dużym stopniu nowatorskim. To pierwsza monografia obejmująca swoim zakresem chronologicznym całość zagadnienia instytucji prawniczej, jaką był Sąd Honorowy dla Generałów. Jej niezaprzeczalny walor stanowi bardzo bogata baza źródłowa⁸, z której skorzystał autor w pełni, wykonując iście benedyktyńską pracę. Warto również zauważyć, że trudne, a nierzadko i skomplikowane zagadnienia prawnicze ukazał dr Kulka w sposób zajmujący, posługując się językiem jasnym i klarownym. Interesujące uzupełnienie kolejnego wydania pracy stanowiłyby konterfekty generałów będących stronami w procesach toczących się przed Sądem Honorowym dla Generałów.

Dariusz Fabisz

Zielona Góra

Anna Kozłowska-Ryś, Krzysztof Drozdowski, *Świat odosobniony. Bydgoska służba penitencjarna w latach 1920–1939*, Poznań–Bydgoszcz–Piotrków Trybunalski 2017, Wydawnictwo Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Wydziału Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, Filia w Piotrkowie Trybunalskim, ss. 264

W 2017 r. nakładem Wydawnictwa Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Wydziału Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, Filia w Piotrkowie Trybunalskim, ukazała się nowa książka Anny Kozłowskiej-Ryś

⁸ Na szczególną uwagę zasługuje fakt sięgnięcia przez autora do bardzo obszernego zespołu akt: Kolekcja Koła Generałów i Pułkowników b. Wyższych Dowódców, zdeponowanego w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Do tej pory powyższa kolekcja pozostaje niestety materiałem niewyzyskanym w należyтым stopniu przez historyków.

i Krzysztofa Drozdowskiego, pt. *Świat odosobniony. Bydgoska służba penitencjarna w latach 1920–1939*, poświęcona dwóm bydgoskim jednostkom penitencjarnym działającym na terenie miasta w latach 1920–1939. Chodzi o areszt policyjny i więzienie karno-śledcze przy ul. Wały Jagiellońskie. Autorzy wyjaśniając tytuł książki, odwołali się do artykułu z „Gazety Bydgoskiej” z 1929 r. o świecie więzień jako „odosobnionym”. Jej redaktor napisał m.in.: „[...] Wzieszenie to przeciez świat odosobniony, miasto dla siebie, to jakoby państwo w państwie odgradzone od reszty świata grubemi kratami i chińskim murem”¹. Trzeba przyznać, że odwołanie się przez autorów do treści powyższego artykułu w kwestii sformułowania części tytułu książki jest bardzo trafne. Nie ulega wątpliwości, że zwykli obywatele, którzy nie są przestępcami, od tego, co się dzieje wewnątrz więzień, zostają odgradzeni murami i jest to dla nich świat nieznan. Nie znaczy to, że zupełnie ich nieinteresujący.

Trochę nieprecyzyjna jest druga część tytułu monografii mówiąca o służbie penitencjarnej. Ktoś nieorientowany w kwestiach więziennictwa, dopóki jej nie przeczyta, może mieć mylne przypuszczenie, że jest ona poświęcona wyłącznie służbie penitencjarnej, czyli tylko pracownikom więzień w Bydgoszczy. Zresztą sami autorzy we wstępie piszą, że „punktem wyjścia do napisania monografii bydgoskiej służby penitencjarnej w latach 1920–1939 były trwające już od pewnego czasu poszukiwania archiwalne, zmierzające do udokumentowania przebiegu służby jednego z naczelników bydgoskiego więzienia karno-śledczego”². Oczywiście pojęcie „penitencjarny” nie jest związane tylko z pracą służby więziennej. Obejmuje także analizę całokształtu funkcjonowania danego więzienia i odbywających tam karę więźniów. Tak też jest w przypadku monografii A. Kozłowskiej-Ryś i K. Drozdowskiego. Sądzę, że aby uniknąć jakichś wątpliwości, autorzy powinni wyjaśnić, co rozumieją pod pojęciem „penitencjarny”. Można się tu odwołać do jednej z prac znanego zapewne autorom Karola Pawłaka, który wyjaśnił to w jasny i zrozumiały sposób³. W związku z tym uważam, że można było nadać tej monografii tytuł bardziej związany z więzieniem karno-śledczym na Wałach Jagiellońskich. Precyzyjniej oddawałby on treść książki.

Recenzowana monografia składa się ze wstępu, czterech nienumerowanych rozdziałów, z których pierwszy pt. „Dzieje bydgoskiej służby penitencjarnej w latach 1920–1939” podzielony jest na pięć części mających charakter podrozdziałów, również bez numeracji. Na końcu pracy znajdują się zakończenie, trzy aneksy, bibliografia, spis ilustracji i indeks nazwisk, w którym pominięto jednak autorów publikacji, na które powoływali się A. Kozłowska-Ryś i K. Drozdowski. Pierwsza część rozdziału I jest bardzo krótka. Dotyczy zupełnie nieznannej historii ulokowanego na ul. Parkowej

¹ „Gazeta Bydgoska”, nr 299, s. 7, cyt. za: A. Kozłowska-Ryś, K. Drozdowski, *Świat odosobniony. Bydgoska służba penitencjarna w latach 1920–1939*, Poznań–Bydgoszcz–Piotrków Trybunalski 2017, s. 1.

² Ibidem.

³ K. Pawlak, *Za kratami więzień i drutami obozów. (Zarys dziejów więziennictwa w Polsce)*, Kalisz 1999, s. 7: „W starożytnej (klasycznej) łacinie był rzeczownik *penitentia*, -ae, oznaczał skruchę lub zawstyżenie. W średniowiecznej łacinie utworzono pochodny od niego przymiotnik *penitentiarius*, który oznaczał skruszony, pokutujący. Od tego przymiotnika powstał termin prawny *penitencjarny* a oznacza: karny, poprawczy, odnoszący się do kary za przestępstwo, system stosowania kar, wykonania kary pozbawienia wolności, więzień i więziennictwa. W potocznym ujęciu terminem *penitencjarystyka* określa się postępowanie ze sprawcami przestępstw”.

aresztu policyjnego połączonego ze stacją sanitarną. Uzasadnione byłoby włączenie informacji o jego działalności do rozdziału I, bo na razie znamy zbyt mało faktów związanych z jego działalnością, aby stworzyć samodzielne opracowanie. W kolejnych podrozdziałach autorzy omawiają m.in. różne kwestie odnoszące się do funkcjonowania więzienia przy ul. Wały Jagiellońskie, sprawy wyżywienia więźniów w tym więzieniu, uroczystości i święta, które się tam odbywały w okresie II RP. Zamknięcie tego rozdziału stanowią problemy ucieczek i egzekucji wykonanych w tym zakładzie karnym. Kolejne samodzielne rozdziały monografii dotyczą działalności Penitencjarnej Kolonii Rolnej nr 3 w Trzeciewnicy, rozdział opisujący kadrę więzienną ma formę biogramów naczelników, funkcjonariuszy straży więziennej więzienia przy ul. Wały Jagiellońskie i jednego pracownika aresztu policyjnego. Następną część poświęcona jest historii Bydgoskiego Towarzystwa Opieki nad Więźniami „Patronat”. W sumie składają się one na pierwszą pełną monografię więzienia karno-śledczego z dwudziestolecia międzywojennego. W latach 1920–1939 znajdowało się ono przy ul. Wały Jagiellońskie 4. Jego lokalizacja nie zmieniła się do dziś.

Opracowanie historii więzienia karno-śledczego w Bydgoszczy było bardzo potrzebne. Stanowi ono istotny wkład w rozwój badań dotyczących polskiej penitencjaryстики okresu II RP. Wynika to z faktu, że historią tego więzienia zajmowano się rzadko. Najczęściej pomijano ją w szerszych opracowaniach. Do czasu ukazania się książki A. Kozłowskiej-Ryś i K. Drozdowskiego rozdział o historii tej jednostki penitencjarnej w dwudziestolecie międzywojennym znalazł się w monografii Doroty Kanarek-Lizik i Witolda Stankowskiego⁴. W związku z założeniem przyjętym przez tych autorów opisanie całej historii więzienia karno-śledczego w Bydgoszczy rozdział dotyczący dwudziestolecia jest bardzo ogólny i niepozbawiony pewnych braków i błędów. Historii więzienia karno-śledczego przy ul. Wały Jagiellońskie artykuł poświęcił też Krystian Bedyński⁵. Oczywiście teksty na temat funkcjonowania tego więzienia ukazywały się jeszcze w prasie przedwojennej. Należy też zwrócić uwagę, że poza tą nową monografią więzienia karno-śledczego przy ul. Wały Jagiellońskie w Bydgoszczy inne zakłady karne na Kujawach i Pomorzu, działające w dwudziestolecie międzywojennym, nie mają opracowań monograficznych.

W recenzowanej monografii autorzy przyjęli chronologiczno-problemową metodę opisu. Jednak przy analizie funkcjonowania więzień nie zawsze ona się sprawdza. Lepsza jest metoda problemowa. W prezentowanym opracowaniu autorzy starali się przedstawić obraz 19 lat funkcjonowania wskazanych bydgoskich jednostek więziennych. Należy wspomnieć, że obie działały w Bydgoszczy od czasów pruskich, o czym na wstępie książki można było podać kilka podstawowych informacji o tym ich okresie działalności, poza zamieszczonym w książce przypisem⁶. Skoro jednak autorzy podjęli decyzję o przyjęciu jako daty początkowej monografii 1920 r. i zasadniczym pominięciu wcześniejszych chronologicznie wydarzeń związanych z tymi bydgoskimi jednostkami penitencjarnymi, to recenzent ją akceptuje. Autorzy oczywiście mają do tego prawo, którego nikt nie kwestionuje. A. Kozłowska-Ryś i K. Drozdowski najpierw dokonali analizy funkcjonowania aresztu policyjnego ze stacją sanitarną,

⁴ D. Kanarek-Lizik, W. Stankowski, *Historia Aresztu Śledczego w Bydgoszczy. Z dziejów jednostek penitencjarnych na Pomorzu Gdańskim*, t. I, Bydgoszcz 2008.

⁵ K. Bedyński, *Z historii Aresztu Śledczego w Bydgoszczy*, „Forum Penitencjarne” 2013, nr 6, s. 36–37.

⁶ Informacje w tej kwestii są zamieszczone w przypisie 40 na s. 20.

który pełnił istotną rolę w strukturze penitencjarnej w Bydgoszczy. Wykorzystali do tego przede wszystkim dokumenty z zespołu Akt Budowlanych miasta Bydgoszczy, które są przechowywane w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy. Ze względu na małą liczbę dokumentów źródłowych opis uzupełnili informacjami z prasy bydgoskiej ukazującej się w dwudziestoleciu międzywojennym. W ten sposób powstał interesujący zarys zupełnie nieznannej historii związanej z działalnością aresztu policyjnego. Rzecz jasna, bardziej szczegółowe poznanie jego dziejów będzie wymagało dalszych badań i pozyskania większej ilości dokumentów, jeżeli takowe istnieją.

W tym miejscu należy podkreślić, że recenzowana monografia została oparta na szerokiej bazie źródłowej. Są to zarówno źródła archiwalne, jak i wydane drukiem. W tym pierwszym przypadku autorzy pozyskali dokumenty z bardzo rzadko wykorzystywanych zespołów archiwalnych. Całość uzupełnili informacjami z przedwojennej bydgoskiej prasy codziennej, czasopism specjalistycznych i kart meldunkowych. Konkludując, można stwierdzić, że autorzy pisząc monografię o służbie penitencjarnej w Bydgoszczy w dwudziestoleciu międzywojennym, wykorzystali cały podstawowy i uzupełniający, dostępny obecnie historykom, zasób archiwalny. Należy też podkreślić duży wkład pracy autorów związany z pozyskaniem i opracowaniem dokumentów dotyczących więzień w Bydgoszczy znajdujących się w tych zespołach. Zachowane archiwalia dotyczące więziennictwa w dwudziestoleciu międzywojennym są często skąpe, rozproszone po różnych archiwach, ale też mocno zdekompletowane. Poza tym istotna część archiwaliów w ogóle się nie zachowała, a część przetrwała tylko w formie szczątkowej, szczególnie ta odnosząca się do funkcjonowania administracji więziennej. Tak jest w przypadku więzienia karno-śledczego na Wałach Jagiellońskich w Bydgoszczy. W zespole nr 2218 znajdującym się w AP w Bydgoszczy zachowało się tylko 14 teczek jego pracowników. W związku z tym autorzy z konieczności powoływali się na dokumenty administracyjne dotyczące m.in. korespondencji między dyrekcją więzienia a prokuratorami nadzorującymi więźniów, które można odnaleźć w zespołach Prokuratur Apelacyjnych w Poznaniu i Toruniu. Z zespołu Prokuratury Sądu Okręgowego w Bydgoszczy autorzy wykorzystali część dokumentów. W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na mały mankament. Chodzi o kwestię zapisu akt archiwalnych. Autorzy generalnie przyjęli prawidłową zasadę podania nazwy archiwum i nazwy zespołu, ale nie zamieścili ich sygnatur. Są tylko numery teczek, a to może trochę utrudniać ich szukanie osobom, które na co dzień nie mają styczności z dokumentami archiwalnymi, a chciałyby w archiwum znaleźć konkretny zespół i zajrzeć do takiej teczki⁷.

Na treść rozdziału I, obejmującego lata 1920–1939, składa się też krótki opis przejęcia obiektów i instytucji penitencjarnych w Bydgoszczy z rąk pruskich. Zostały tutaj podane konkretne rozporządzenia (przypis 11), a także dekret z 8 II 1919 r. stanowiący o strukturze zarządzania służbą więzienną w odrodzonej Rzeczypospolitej. Brakuje tutaj podkreślenia, że ów dekret dotyczył tylko obszaru zaboru rosyjskiego. Tylko w przypisie 49, s. 25 jest wzmianka na temat podstaw prawnych obowiązujących w więziennictwie na obszarze byłego zaboru pruskiego, czyli w Wielkopolsce i na Pomorzu. Autorzy powołując się w przypisie na informację podaną w artykule K. Bedyńskiego⁸, zwrócili uwagę, że w zakresie służby więziennej obowiązywała

⁷ Według mnie lepszy byłby taki zapis: AP Bydgoszcz, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu, sygn. 58/145; AP Poznań, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, sygn. 90/85; AP Bydgoszcz, Prokuratura Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 64/10.

⁸ K. Bedyński, *Z historii Aresztu Śledczego...*, s. 36–37.

pruska „Ordynacja więzienna z dnia 21 grudnia 1898 r. wraz z dodatkowymi rozporządzeniami”⁹. Nie wspomnieli jednak, że kwestię wysokości kar regulował w byłym zaborze pruskim Kodeks karny Rzeszy Niemieckiej z 1871 r., obowiązujący na ziemiach tego zaboru do 1932 r. To były fundamenty działalności opisywanego więzienia aż do początku lat trzydziestych XX w. W związku z tym należałoby podkreślić, że funkcjonowanie władz więziennych w pierwszym dziesięcioleciu II RP w oparciu o różne regulaminy zaborcze negatywnie wpływało na administrację więzień i gospodarkę więzienną. Dotyczyło to również więzienia karno-śledczego na Wałach Jagiellońskich. Podkreślono tylko, że na pierwszym odnotowanym naczelniku więzienia sądowego Kazimierzu Gaju musiała spoczywać odpowiedzialność za przebieg akcji scaleniowej bydgoskiego więzienia ze strukturą Departamentu Karnego Ministerstwa Sprawiedliwości. Naczelnik K. Gaj był też zmuszony do „intensywnego przełożenia na polskie warunki niemieckich przepisów więziennych, na których z powodu braku takowych w odrodzonym kraju musiał opierać pracę podległego sobie organu”¹⁰.

Opisując bydgoskie więzienie przy Wałach Jagiellońskich, autorzy określili, że miało ono charakter karno-śledczy dla więźniów krótkoterminowych z karami do 6 miesięcy pozbawienia wolności na podstawie prawomocnych wyroków sądowych. W więzieniu bydgoskim były też osadzane osoby aresztowane, przebywające w tzw. areszcie śledczym. Węzienie miało charakter koedukacyjny, a wśród więźniów były też osoby małoletnie. W tym miejscu należałoby zauważyć, że nie zachowały się akta personalne więźniów i więźniarek osadzanych w więzieniu bydgoskim w latach 1920–1939, ale w zespole Prokuratury Sądu Okręgowego w AP w Bydgoszczy są wykazy więźniów „skazanych za przestępstwa popełnione nie z chęci zysku lub innych niskich pobudek”. Autorzy zwrócili uwagę na fakt zobowiązania naczelników do raportowania, czy taka kategoria więźniów przebywa w danym więzieniu i ilu ich jest aktualnie. Przekazanie takich danych wiązało się z rozporządzeniem ministra sprawiedliwości z 30 IX 1931 r. Ówczesny naczelnik więzienia karno-śledczego w Bydgoszczy Ludwik Makuch pierwszy raport wysłał 15 X 1931 r. do prokuratora Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, następne zaś składane były w miesięcznych odstępach. Nie zachował się jednak wykaz nazwisk¹¹. W tym miejscu autorzy się mylą, bo takowe wykazy się zachowały. Wynika z nich, że między sierpniem a grudniem 1936 w bydgoskim więzieniu więźniów skazanych „nie z chęci zysku” było 9¹². Do tej kategorii zaliczono również jedną z więźniarek przebywających w tymże więzieniu, co widać w wykazie skazanych za przestępstwa popełnione nie z chęci zysku¹³. Być może nieznanie przez autorów w źródłach tej kategorii więźniów w zakładzie karnym w Bydgoszczy spowodowało, że w pracy brak szerszego opisu miejsca, jakie w strukturze więzień zajmowali więźniowie polityczni.

⁹ *Ordynacja więzienna z dnia 21 grudnia 1898 r. oraz dodatkowe rozporządzenia*, przełożył i oprac. L. Langer sędzia Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, Warszawa–Poznań 1922.

¹⁰ A. Kozłowska-Ryś, K. Drozdowski, op. cit., s. 25.

¹¹ *Ibidem*, s. 60.

¹² AP Bydgoszcz, Prokuratura Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 64/9, 64/10.

¹³ *Ibidem*, sygn. 64/9, s. 257, *Więzienie w Bydgoszczy, Wykaz więźniów karnych skazanych za przestępstwa popełnione nie z chęci zysku ani innych niskich pobudek*, Ryfka Sworzyńska, wiek 18 l. skazana z przestępstwo z artykułu 97 paragraf 1 i art. 93 paragraf 2 KK. Początek kary 4 VI 1936 r. – koniec kary 28 X 1937. Opinia o zachowaniu się – bardzo złe.

Za to na podstawie dokumentów źródłowych dokładnie opisali gmach więzienia, który miał pięć kondygnacji. Wymienili też liczbę cel pojedynczych, wspólnych, karcerów i innych pomieszczeń. W aneksie przedstawiono szczegółowy rozkład pomieszczeń więzienia. Zwrócono uwagę, że warunki bytowe i sanitarne były zadowalające, na co miał też wpływ fakt, że „budynek więzienia bydgoskiego był skanalizowany i podłączony do miejskiej sieci wodociągowej. W całym gmachu działało ogrzewanie centralne (opalone węglem), oprócz niego w pomieszczeniach biurowych stały dwa piece żelazne”¹⁴. W innych więzieniach, np. w Fordonie czy w Koronowie, panowały znacznie gorsze warunki¹⁵.

W więzieniu w Bydgoszczy stworzono dla osadzonych znośne warunki odbywania kary. Problem, na który autorzy zwrócili uwagę – co należy podkreślić – stanowiła kwestia przekraczanej „pojemności więzienia tego więzienia, czyli ilości więźniów jakich można było umieścić w danym zakładzie karnym w stosunku do posiadanej liczby sienników, koców, bielizny i możliwości wyżywienia więźniów. Chodzi tu o zapasy żywności, jakie miało dane więzienie. Istotna była też liczba tzw. pawilonów, tzn. cel pojedynczych, wspólnych i innych pomieszczeń, w których mogli przebywać więźniowie. To stanowiło podstawę wyznaczenia pojemności normalnej i maksymalnej każdego więzienia”. Pod tym względem więzienie w Bydgoszczy początkowo było małym więzieniem, gdzie obie te wielkości określono na 100–105 więźniów. Dopiero w latach trzydziestych XX w. limit ten podniesiono do 170. W 1922 r. kiedy zakładano rozbudowę więzienia, planowano docelowo uzyskanie miejsca dla 300 więźniów. Kwestię zaludnienia więzienia w Bydgoszczy na przestrzeni lat 1922–1937 autorzy uwzględnili w bardzo szczegółowej tabeli 11, jako jeden z elementów informacji statystycznych o więzieniu na Wałach Jagiellońskich zamieszczonych w aneksie 1. Z tym, że nie podali danych o zaludnieniu z lat 1938 i 1939. Karol Pawlak w jednym z artykułów napisał, że w 1938 r. więzienie w Bydgoszczy mogło pomieścić 320 więźniów, a zaludnienie wynosiło 390 więźniów¹⁶. Zaś w materiałach Prokuratury Sądu Apelacyjnego w Poznaniu w raporcie o stanie zaludnienia na 1 IV 1939 r. naczelnik więzienia aspirant Służby Więziennej Alfred Meisser informował, że maksymalne zaludnienie wynosiło 320 więźniów, a tychże było 438¹⁷.

W tabeli 12, też zamieszczonej w aneksie 1, autorzy wykorzystując informacje z kolejnych wizytacji więzienia w Bydgoszczy w latach 1925, 1927, 1931, 1932, 1933 i 1934, podali liczby więźniów ogółem i przeciętnie, z podziałem na więźniów śledczych, karnych, mężczyzn i kobiety. Jednak do tej tabeli nie ma komentarza. Uważam, że część informacji z tabeli 11 odnoszących się do zaludnienia można było włączyć do tabeli 12 i umieścić ją w odrębnym podrozdziale dotyczącym liczby więźniów przebywających w zakładzie karnym w Bydgoszczy. Do tego podrozdziału można by włączyć

¹⁴ A. Kozłowska-Ryś, K. Drozdowski, op. cit., s. 22–23.

¹⁵ Na temat warunków bytowych i sanitarnych panujących na początku lat dwudziestych w więzieniu w Fordonie zob. A. Purat, *Więzienie karne w Fordonie w polskim i niemieckim systemie penitencjarnym w latach 1920–1956*, „Kronika Bydgoska” 2016, t. XXXVII, s. 206–208.

¹⁶ K. Pawlak, *Więzienia pomorskie w systemie penitencjarnym Drugiej Rzeczypospolitej, Więzienie w Gdańsku w systemach represji XX wieku*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego” 2005, nr 46. Wydanie specjalne: *Więzienie w Gdańsku w systemach represji XX wieku*, Warszawa–Gdańsk 2005, s. 47: Wykaz zakładów penitencjarnych na terenie Pomorza w 1938 r.

¹⁷ AP Poznań, Prokuratura Sądu Apelacyjnego, sygn. 90/90.

też tabele 4 i 5, tzn. „Wykazy więźniów tymczasowo aresztowanych pod zarzutami szpiegostwa według stanu na dzień 25.08.1939 roku (s. 68–69)”¹⁸. Komentarz do nich powinien znaleźć się zaraz pod tabelami, a nie kilka stron dalej (s. 77–78). Autorzy stwierdzili, że rosnące napięcie w stosunkach polsko-niemieckich powodowało coraz częstsze zatrzymania i wszczynanie spraw o „przestępstwa przeciw interesom zewnętrznym i wewnętrznym Państwa”. Dodali też, że: „Według Stanu na 25 sierpnia w więzieniu znajdowało się 20 oskarżonych z powyższymi zarzutami, a także 17 osób już skazanych nieprawomocnymi wyrokami oraz 20 zatrzymanych z podejrzeniem o działalność szpiegowską”¹⁹. W związku z tym, że w tekście podano liczbę 57 więźniów, powinno nastąpić wyjaśnienie, dlaczego w pracy zamieszczono dwie tabele, w których jest 40 więźniów osadzonych w więzieniu w Bydgoszczy od 4 XII 1938 do 24 VIII 1939 r. Zaś istotna informacja, że 25 VIII 1939 r. to data sporządzenia listy osób osadzonych pod zarzutem szpiegostwa w więzieniu w Bydgoszczy znajduje się tylko w przypisie 205 na s. 78²⁰, a powinna znaleźć się w tekście. Poza tym A. Kozłowska-Ryś i K. Drozdowski słusznie skorygowali nieprecyzyjną informację podaną przez D. Kanarek-Lizik i W. Stankowskiego – autorów pierwszej monografii aresztu śledczego w Bydgoszczy – twierdzących, że 25 VIII 1939 r. jest datą schwytania lub „tymczasowego aresztowania za przestępstwa przeciw interesom zewnętrznym i wewnętrznym państwa 20 osób”²¹. Na temat zaludnienia więzienia w Bydgoszczy autorzy zamieścili także informacje w tekście na kilku stronach (32–33) z powołaniem się na różne źródła, pisząc np.: „Na zrekapitulowanie obrazu stanu więziennictwa w Bydgoszczy w połowie 1924 r. pozwala obszerniejsza notatka prasowa zamieszczona w maju tego roku w «Gazecie Bydgoskiej». Redakcja w oparciu o dane otrzymane od zwierzchnika więzienia, prokuratora Alfreda Jossego donosiła: Stan ogólny więźniów w dniu 26 maja wynosił 261 osób, w tem 230 mężczyzn (w liczbie tej 8 Żydów) i 31 kobiet. Ubikacje i cele więzienne obliczone są tylko na 150 więźniów, których należałoby odesłać do odpowiednich zakładów karnych. Dla odbycia kary z braku funduszy pozostają oni tutaj powodując i tak olbrzymią ciasnotę”²². Na s. 35–36 autorzy zacytowali J. Żernickiego: „W 1925 r. liczba więźniów zmalała ok. 1/3 w stosunku do roku poprzedniego. Przeciętna dzienna liczba więźniów wynosiła w roku 1925 – 180 (najwyższa 186), w roku 1924 sięgała 240. Cyfra 30.690, wyrażająca ilość zmniejszonych dni więziennych, tak karnych jak i śledczych, stwierdziła dobitnie, że zbrodniczość, w ogóle kradzież, włamania i wszystkie inne złodziejstwa stale się zmniejszają. [...] czytamy w publikacji J. Żernickiego «Wielka Bydgoszcz w świetle cyfr i faktów»²³. W ciągu całego roku zarówno przez więzienie, jak i areszt przewinęło się 10.839 mężczyzn (w 1924 r. odnotowano 14.191 mężczyzn) i 4.789 kobiet (w 1924 r. – 4.191)”²⁴.

¹⁸ A. Kozłowska-Ryś, K. Drozdowski, op. cit., s. 256. W wykazie tabela 4 ma inny tytuł „Zestawienie osób osadzonych w więzieniu i oczekujących na wyroki”. Autorzy nie wyjaśniają, dlaczego nazwy tabel się różnią i która nazwa jest prawidłowa.

¹⁹ Ibidem, s. 77–78.

²⁰ Ibidem, s. 78.

²¹ D. Kanarek-Lizik, W. Stankowski, op. cit., s. 28.

²² „Gazeta Bydgoska”, 28 V 1924, nr 124, s. 4, cyt. za: A. Kozłowska-Ryś, K. Drozdowski, op. cit., s. 32–33.

²³ J. Żernicki, *Wielka Bydgoszcz w świetle cyfr i faktów*, Bydgoszcz 1926, s. 83, cyt. za: A. Kozłowska-Ryś, K. Drozdowski, op. cit., s. 35–36.

²⁴ A. Kozłowska-Ryś, K. Drozdowski, op. cit., s. 36.

Autorzy opisali też bunt w więzieniu w Bydgoszczy, do jakiego doszło 10 VII 1932 r. „Nie ma pewności, czy doszło do niego samorzutnie, czy też był przez osadzonych wcześniej zaplanowany. Zaczęło się od kłótni, jaką wszczął z dozorcami skazany za kradzież Bernard Tylma z Bydgoszczy. Awanturując się, stłukł prawdopodobnie rozmyślnie szybę w swojej celi. Dozorcy widząc w tym zagrożenie dla zdrowia i życia więźnia, natychmiast wkroczyli do celi. W chwili zakładania kajdanek B. Tylma zaczął krzyczeć. Nie wiadomo, czy był to jakiś ustalony znak, jednakże w tej samej chwili wszyscy osadzeni więźniowie potłukli szyby i z okrzykiem «wolność» rozpoczęli demolowanie cel²⁵».

Porządek dozorcóm więziennym pomogło przywrócić 30 policjantów. Ponoć awanturę mieli wszcząć więźniowie skazani na długoletnie odsiadki, jednak wskutek złożenia apelacji nadal przebywający w areszcie śledczym w Bydgoszczy. Autorzy podsumowując ten fragment książki, stwierdzili, że nie zachowały się dokumenty, które pozwoliłyby wyjaśnić przyczyny buntu i prowadzonych dochodzeń.

Kilkanaście dni po opisanych wyżej wydarzeniach, 21 VII 1932 r. została przeprowadzona w więzieniu w Bydgoszczy wizytacja przez wiceprokuratora Stanisława Czakę. Stwierdził on znaczne przeludnienie więzienia: 214 więźniów, w tym aż 121 więźniów karnych i 93 śledczych. W celach o pojemności 20 m sześć. powietrza przebywało po trzech więźniów, co było uciążliwe zwłaszcza w porze letniej. Urządzenia sanitarne wymagały remontu, łazienka natryskowa była bardzo zniszczona, a jedyna wanna nie nadawała się do użycia²⁶.

W pracy nie ma informacji, że do więzienia w Bydgoszczy w grudniu 1935 r. trafiło 13 przywódców tłumu – ok. 200 bezrobotnych, byłych pracowników cukrowni w Żninie zwolnionych po zakończeniu kampanii cukrowniczej. Domagali się oni udzielenia pomocy socjalnej od władz miejskich. Po odmowie tłum wdarł się do gmachu starostwa w Żninie, doszło do starcia z policją. Po zatrzymaniu i przetransportowaniu do więzienia zastosowano wobec nich środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania²⁷.

Do spraw odnoszących się do więźniów należy zaliczyć ich udział w różnych uroczystościach oraz świątach państwowych i kościelnych oraz problem udanych i nieudanych ucieczek z więzienia karno-śledczego w Bydgoszczy, a także samobójstw popełnionych w tym zakładzie karnym. Opisy są oparte na informacjach zaczerpniętych z prasy lokalnej, ponieważ nie zachowały się akta dotyczące ucieczek z więzienia w Bydgoszczy. Autorzy odnotowali cztery samobójstwa w latach 1921, 1927, 1934 i 1935 oraz próby ucieczek ośmiu więźniów w latach 1924, 1933, 1934, 1936 – uciekło aż trzech więźniów i 1937 – jeden. Istotna, ale bardzo rzadko poruszana jest kwestia egzekucji wykonywanych w więzieniach II RP, w tym zakładzie karnym w Bydgoszczy. Z ustaleń autorów wynika, że w dwudziestolecu międzywojennym w tym więzieniu wykonano cztery wyroki śmierci, w 1923 r. – dwa, w 1938 r. – również dwa. Jednak autorzy w kwestii opisu kar śmierci w więzieniu karno-śledczym w Bydgoszczy dopuścili się poważnych błędów. Po pierwsze, pominęli sprawę wykonania kary śmierci na Zygmuncie Czernickim skazanym prawomocnym wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Bydgoszczy 9 III 1937 r.²⁸ Po drugie, pomylili numer teczek, w której według autorów znajdują się informacje dotyczące zastosowania

²⁵ Ibidem, s. 62.

²⁶ Ibidem, s. 63–64.

²⁷ AP Bydgoszcz, Prokuratura Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 64/8, s. 55.

²⁸ Ibidem, sygn. 64/10, s. 291.

kary śmierci wobec Władysława Mazurka. Podali oni numer teczki 10 z zespołu Prokuratury Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, a jest to teczka 12 (sic!) i nie dotyczy wspomnianego W. Mazurka tylko Władysława Mamela. W dokumentach źródłowych nazwisko W. Mazurek nie występuje. Zapis źródłowy brzmi następująco: „Protokół z przebiegu wykonania kary śmierci. Obecni: dr Józef Kastelik wiceprokurator S.O. w Bydgoszczy, rejestrator Zygmunt Klajbrowski jako protokółant. Edmund Bogusławski Naczelnik Więzienia, dr Mieczysław Nowakowski jako lekarz.

Celem wykonania wyroku śmierci na Władysławie Mamelu zjawily się obok wymienione osoby w gmachu więzienia karno-śledczego w Bydgoszczy. Zawiadomiony adwokat Wirski nie stanął.

Punktualnie o godz. 19 minut 01 doprowadzono skazanego, któremu towarzyszył ks. Zbigniew Wierchowicki na miejsce skazania. Po tej czynności Prokurator oddał skazanego w ręce wykonawcy wyroku z poleceniem wykonania kary śmierci przez powieszenie.

Skazanemu zawiązano ręce na plecach. Przewiązano mu oczy przepaską, zaprowadzono go do szubienicy, wprowadzono go po stopniach na postument, po czym skazany zawisł na pętlicy o godz. 19 minut 02. O godz. 19 minut 22 zaraportował Prokuratorowi wykonawca, że wyrok został wykonany według prawa.

O godz. 19 minut 24 lekarz dr Mieczysław Nowakowski stwierdził śmierć skazańca. Ciało skazanego złożono do trumny. Naczelnikowi więzienia wydano polecenie pochować zwłoki na cmentarzu i wręczono mu zezwolenie na pogrzebanie zwłok. Zakończono o godz. 19.30²⁹.

Autorzy piszą, że dzięki informacjom prasowym wiadomo, iż w więzieniu bydgoskim nie było kata i sprowadzono go z Warszawy. Wbrew temu twierdzeniu mamy też źródłowe potwierdzenie tego faktu w dokumentach Prokuratury Sądu Okręgowego w Bydgoszczy³⁰.

Podrozdział mogłaby zamknąć szersza analiza problemu amnestii obejmującej więźniów w II RP, w tym tej wspomnianej przez autorów, z 2 IX 1939 r. Autorzy wskazali, że 21 X 1932 r. na mocy Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej ogłoszono 11 amnestię w historii odrodzonego państwa polskiego. Jej wprowadzenie wiązało się z wejściem w życie z dniem 1 IX 1932 r. jednolitego polskiego Kodeksu karnego i prawa o wykroczeniach. Mury bydgoskiego więzienia opuściło wtedy 93 aresztantów, w tym 16 kobiet. Zwolnieniu podlegały osoby skazane w głównej mierze za kradzieże, podpalenia, drobne oszustwa i przekroczenia administracyjne. Wśród kobiet prym wiodły prostytutki³¹. Mimo tego zapisu autorom monografii umknęła informacja, że przed amnestią z 3 I 1936 w więzieniu w Bydgoszczy przebywało 307 więźniów.

²⁹ Ibidem, sygn. 64/12, Akta Prezydjalne. Akta Tajne i Poufne 1938 rok, s. 367.

³⁰ Ibidem, sygn. 64/10, s. 291, Tajne, Kara śmierci. Bardzo Pilne! „Prokurator Sądu Okręgowego w Bydgoszczy z dnia 31 maja 1937 r. w sprawie wykonania kary śmierci na Zygmuncie Czernickim. [...] Mam zaszczyt prosić o zarządzenie przyjazdu kata celem wykonania wyroku śmierci po uprzednim zgłoszeniu się w moim gabinecie urzędowym”. Ibidem, sygn. 64/12, Tajne. Prokurator Sądu Okręgowego w Bydgoszczy dnia 1 kwietnia 1938 r. Do Pana Naczelnika Więzienia w Warszawie, ul. Rakowiecka 37: „Zawiadamiam, że pracownik kontraktowy X grupy uposażeniowej Feliks Pałac z pomocnikiem Cukierskim zgłosili się w dniu 1 kwietnia 1938 roku o godz. 12.45 u Prokuratora Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, celem wykonania wyroku Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z dnia 24 stycznia 1938 r. akt IV K. 3./38, skazującego W. Mamela na karę śmierci przez powieszenie”.

³¹ A. Kozłowska-Ryś, K. Drozdowski, op. cit., s. 64.

W wyniku amnestii więzienie opuściło 47 więźniów, a stan na 4 I 1936 wynosił 260 więźniów³². Za to poruszyli oni słabo zbadany problem losów pracowników bydgoskiej Straży Więziennej, którzy po 17 IX 1939 r. dostali się do niewoli sowieckiej³³. W wyniku decyzji o likwidacji trzech obozów specjalnych, w tym obozu w Ostaszowie, śmierć poniosło 14 tys. polskich obywateli. Autorzy ustalili, że wśród zamordowanych było trzech przebywających w Ostaszku pracowników więzienia w Bydgoszczy: st. strażnik Franciszek Pozorski, st. strażnik Michał Sierakowski oraz strażnik Franciszek Siewierski³⁴. W sumie wyodrębnił sprawy związanych z zaludnieniem i więźniami zakładu karnego w Bydgoszczy w osobny podrozdział, tak jak autorzy postąpili z zagadnieniem wyżywienia, poprawiłoby czytelność i odbiór opisu tej istotnej kwestii dla każdego więźnia.

Podobny problem w recenzowanej pracy związany jest z rozproszeniem informacji o kadrze więziennej, chociaż biogramy pracowników, tzn. naczelników i funkcjonariuszy, zostały ujęte w jeden zwarty rozdział. Jednak wykazy pracowników z 1922 r., a także ustalone przez autorów nazwiska kapelanów pracujących w bydgoskim więzieniu przedstawione na s. 27–32 w podrozdziale o więzieniu karno-śledczym przy ul. Wały Jagiellońskie, należy zamieścić w tabeli i włączyć w rozdział z biogramami lub stworzyć podrozdział o kadrze więziennej. Tam mogłyby się też znaleźć tabele: 1. Etaty osobowe w więzieniu karno-śledczym na dzień 1 IV 1929 r. oraz tabela 3 z 1 I 1930 r. Członkowie Koła KFN (Okręgowego Komitetu Floty Narodowej) – pracownicy więzienia karno-śledczego w Bydgoszczy. Stan na 1 IX 1930 r. wraz z komentarzem znajdującym się na s. 54 i informacjami na s. 57 i 58. Trzeba zwrócić uwagę, że do tabeli 1 autorzy nie zamieścili informacji wyjaśniających jej zawartość. Na pewno należało połączyć biogramy naczelników z tabelą 2: Naczelnicy bydgoskiego więzienia karno-śledczego w latach 1920–1939, znajdującą się na s. 23. Przy opisie różnych spraw związanych z kadrą więzienną bydgoskiego więzienia autorzy pominieli sprawę dozorczyń Amalii Heinz zatrudnionej – według ustaleń autorów – w tym więzieniu od 19 XII 1920 r. W zespole Prokuratury Sądu Apelacyjnego w Toruniu znajduje się sprawozdanie z 26 II 1921 r., w którym czytamy: „Inspekcja więzienia złożyła mi w dniu 17.02.1921 r. raport, że dozorczyń A. Heinzówna uderzyła aresztantkę śledczą Gertrudę Serafińską w celi w twarz i samowolnie odjęła jej ½ porcji obiadu. Następnie zaś na korytarzu przed celą uderzyła tę samą aresztantkę w twarz Bronisławę Lubońską. Przesłuchana A. Heinzówna do zarzucanych jej czynów się przyznała. B. Lubońska zaś oświadczyła pisemnie, że z kursu występuje z powodu nieodpowiedniego traktowania jej. Nie podaje przez kogo i więcej do służby nie przyszła”³⁵.

³² AP Bydgoszcz, Prokuratura Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 64/8, s. 39.

³³ Okoliczności, w jakich doszło do zamordowania wiosną 1940 r. ponad 6 tys. polskich jeńców osadzonych w obozie w Ostaszku, wśród których było 209 pracowników polskiego przedwojennego więziennictwa, opisał K. Bedyński, *Więziennicy II Rzeczypospolitej w mogiłach Miednoje 1940*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego” (Warszawa) 2015, nr 88, s. 129–14. Sprawy więźniaków z Pomorza zamordowanych w Miednoje w 1940 r. por. W. Kubiak, *Ofiary zbrodni katyńskiej spośród mieszkańców województwa pomorskiego (1939 r.)*. Kujawsko-Pomorska Lista Katyńska, Włocławek 2016, s. 284–297.

³⁴ A. Kozłowska-Ryś, K. Drozdowski, op. cit., s. 81.

³⁵ AP Bydgoszcz, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Toruniu, sygn. 58/401, Akta personalne Bronisławę Lubońskiej, dozorczyń więzienia w Domu Karnym w Fordonie [1921–1922] [1926], s. 20.

Na A. Heinzównę w drodze porządkowej nałożono karę grzywny w kwocie 300 mk, z zastrzeżeniem, że w razie powtórzenia się podobnego niewłaściwego i karygodnego czynu prokurator postawi wniosek o rozpoczęcie sprawy dyscyplinarnej przeciwko dozorczyń³⁶.

Autorzy monografii, wykorzystując dobrze zachowane akta związane z wydatkami na zakup produktów spożywczych w bydgoskim więzieniu, częściowo odtworzyli strukturę i sposób żywienia więźniów w zakładzie karnym w dwudziestolecu międzywojennym. Stąd wynikała dobra decyzja autorów o wyodrębnieniu tego zagadnienia w osobnym podrozdziale w rozdziale I. A. Kozłowska-Ryś i K. Drozdowski zwrócili w nim uwagę na problemy aprowizacyjne, z którymi borykano się w więzieniu w pierwszych latach jego funkcjonowania. Problemy wynikały z małej ilości żywności, która została z czasów niemieckich. Zauważyli, że nie można było w całości realizować zakupów zgodnie z ordynacją o wyżywieniu więźniów wprowadzoną 1 VIII 1920 r., a opartą na pruskiej ordynacji z 31 I 1908 r. Borykano się z dużymi kłopotami z zakupem takich produktów, jak: ryby morskie, ryż, mleko, ser, kakao. Należy podkreślić, że problemy z aprowizacją miała w tym okresie większość więzień w II RP. Szczególnie dotyczyło to więzień na Kresach, bo tam toczyła się wojna z bolszewikami. Autorzy napisali też, że okólnik nr 160 Departamentu Więziennictwa z 18 VIII 1920 r. uściślał kwestię aprowizacji w następujący sposób: „Nie można więźniom większych porcji chleba wydawać, jak te, które otrzymuje ludność cywilna na kartkach chlebowych”³⁷. Na s. 84 i 85 autorzy zamieścili tabele 6 i 7 zawierające dane dotyczące dziennego kosztu wyżywienia jednego więźnia z podziałem na lata i miesiące w bydgoskim więzieniu karno-śledczym. Opisali również przetarg dla kilku więzień z 1935 r. na dostawę żywności. Podali też, co zamawiał zarząd więzienia w Bydgoszczy. Są to unikatowe informacje. Poruszono także kwestię norm żywnościowych dla więźniów we wszystkich więzieniach II RP, obowiązujących do 16 VII 1923 r. Autorzy przywołali również raport z 7 IV 1930 r., w którym „naczelnik więzienia tłumaczył wzrost kosztów żywienia więźniów w czerwcu, lipcu i sierpniu 1929 r. wydaniem mięsa wieprzowego, którego nie było w jadalospisie w maju i kwietniu; zaś we wrześniu wydaniem w celu zmiany żywienia świeżej kapusty zamiast kaszy pęczaku”³⁸.

Uzupełnienie powyższych informacji może stanowić dokument z 1937 r., znajdujący się w zespole Prokuratury Sądu Okręgowego w Bydgoszczy. Dotyczył on sposobu ujednoczenia odżywiania wszystkich więźniów i uniknięcia gromadzenia w celach przez niektórych więźniów dużych ilości produktów spożywczych. Chodziło też o to, aby się one nie psuły. Dokument ten odnosił się do wszystkich więźniów przebywających w zakładach karnych Apelacji Poznańskiej, w tym w więzieniu karno-śledczym w Bydgoszczy. Ustalono w nim, jakie ilości artykułów więźniowie mogą kupić lub otrzymać z zewnątrz na dwa tygodnie. Lista zawiera 11 takich artykułów: „1) cukru – 250 gr., 2) herbaty – 15 gr., 3) boczku wędzonego 350 gr., 4) chleba – 1 kg., 5) słoniny 300 gr., 6) jabłek 1 kg., 7) pomidorów świeżych 1 kg., 8) tytoniu lub machorki 50 gr., 9) gilz 100 sztuk lub podwójną książeczkę bibułki; 10) zapalek 2 pudełka., 11) papier listowy i znaczki pocztowe.

Chleb może być zastąpiony sucharami w ilości 700 gr., o ile przesyłka zawiera wyłącznie suchary, to ilość ich może sięgnąć 1½ kg. Słonina może być zastąpiona:

³⁶ Ibidem, s. 22.

³⁷ Cyt. za: A. Kozłowska-Ryś, K. Drozdowski, op. cit., s. 83.

³⁸ Ibidem, s. 90.

smalcem w ilości 300 gr. lub masłem solonym w ilości 300 gr., lub serem białym obsuszonym w ilości 1 klg, lub słoniną w ilości 200 gr. i serem w ilości 500 gr., lub masłem w ilości 200 gr. i serem w ilości 500 gr., lub smalcem w ilości 200 gr i serem w ilości 500 gr”³⁹.

Rozdział II recenzowanej monografii poświęcony jest działalności Penitencjarnej Kolonii Rolnej nr 3 w Trzeciewnicy. Do chwili usamodzielnienia się w 1938 r. podlegała ona administracyjnie kolejnym naczelnikom więzienia karno-śledczego w Bydgoszczy, a nie naczelnikom więzienia w Koronowie. Autorzy ustalili to jednoznacznie na podstawie zachowanej dokumentacji źródłowej. Błędne ustalenia przynależności Trzeciewnicy do więzienia w Koronowie mogły wynikać z faktu, że naczelnik tego więzienia E. Nowakowski był zainteresowany przejęciem tego majątku. Wystąpił w styczniu 1934 r. do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Poznaniu ze stosownym wnioskiem. Jednak nie uzyskał na to zgody.

A. Kozłowska-Ryś i K. Drozdowski dokładnie opisali proces tworzenia kolonii rolnych, który zaczął się w maju 1934 r. Wcześniej na ten temat pisał też K. Bedyński przy okazji analizy funkcjonowania więziennej Kolonii Rolniczej w Mrowinie (1933–1969)⁴⁰. Kolonie rolne były zupełnie nowym projektem, który miał umożliwić moralne wychowanie więźniów, a także poprawić zaopatrzenie danego więzienia w produkty rolne niezbędne do żywienia więźniów. Wtedy w 1934 r. powstało pięć takich kolonii: w Luskówku, Mrowinie, Wyszecinie, Łagiewnikach Wielkich i Trzeciewnicy. Rozporządzenie z dnia 3 VIII 1937 r. w sprawie podziału więzień przeznaczyło kolonię w Trzeciewnicy dla niepełnoletnich od lat 17 do 21, a dla mężczyzn od lat 21 do 30 kolonie rolne w Dubrowlanach, Luskówku, Łagiewnikach Wielkich, Mrowinie Skoroszowie i Wyszecinie⁴¹. Opis techniczny kolonii jest zawarty w tabeli 8, w której podano informacje na temat pomieszczeń kolonii rolnej w Trzeciewnicy, a także w tekście głównym na s. 114–115 i 118. W tabeli 9 umieszczono zestawienie zysku penitencjarnych gospodarstw rolnych. Zysk Trzeciewnicy wynosił w sierpniu 1939 r. 99,59 zł. Ten wynik zbliżał kolonię do czołówki gospodarstw rolnych, jeśli chodzi o zysk przeliczony na 1 ha. W tabeli 10 podano zestawienie plonów głównych ziemiopłodów w uprawach polowych w 1938 r.⁴² Należy jeszcze dodać, że Trzeciewnica miała powierzchnię 150,2 ha⁴³.

W powyższym rozdziale autorzy ukazali też sposób resocjalizacji młodych osób skonfliktowanych z prawem. Służył temu m.in. wymagany w penitencjarnych koloniach rolnych obowiązek nauki. Program nauczania oparto na programie nauczania dorosłych w trybie eksternistycznym. Lekcje prowadzili nauczyciele z miejscowej szkoły powszechnej. W 1937 r. po zakończeniu zimowego okresu nauczania przeprowadzono egzamin z zakresu czterech klas szkoły powszechnej. Zdało go – według ustaleń autorów – 38 więźniów kolonii rolnej w Trzeciewnicy⁴⁴. W recenzowanej pracy wspomniano też, że w 1937 r. w kolonii założono Koło Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej,

³⁹ AP Bydgoszcz, Prokuratura Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 64/10, Akta prezydialne dotyczące Akt Tajnych i poufnych, 1937 Tom I, s. 94.

⁴⁰ K. Bedyński, *Więzienna Kolonia Rolnicza w Mrowinie (1933–1969)*, „Przegląd Więziennictwa Polskiego” (Warszawa) 2015, nr 87, s. 117–149.

⁴¹ A. Kozłowska-Ryś, K. Drozdowski, op. cit., s. 110.

⁴² Ibidem, s. 114–115.

⁴³ K. Pawlak, *Więzienia pomorskie...*, s. 45; A. Kozłowska-Ryś, K. Drozdowski, op. cit., s. 111.

⁴⁴ A. Kozłowska-Ryś, K. Drozdowski, op. cit., s. 119.

do której akces zgłosiło w sumie 180 osób – zarówno pracowników, jak i więźniów. Pisząca o tym zdarzeniu gazeta podkreślała: „fakt ten zasługuje na tym większe uznanie, skoro się zauważy iż zarobki więźniów są naprawdę minimalne. [...] Jedynemu temu w swoim rozdziale Kołu L.O.P.P w Polsce «Szczęść Boże» w dalszej pracy”⁴⁵.

Przy kwestii przenoszenia więźniów z jednej kolonii rolnej do drugiej, którą poruszyli autorzy, do tekstu wkradł się błąd. Autorzy piszą, że „Identyczną penitencjarną kolonią rolniczą dysponowało również więzienie w Koronowie. Zdarzały się również przypadki przeniesienia więźniów z Bydgoszczy do Fordonu w celu umieszczenia ich w kolonii rolnej w Luszkówku [sic!] podległej pod więzienie w Koronowie. Przykładowo, polecenie przeniesienia pięciu więźniów nadeszło do bydgoskiego więzienia pod koniec 1937 r.”⁴⁶ Dotyczyło to następujących więźniów: Franciszka Brzezińskiego, Bronisława Gapy, Antoniego Kłapy, Bolesława Niemczyka, Michała Zycha⁴⁷. Oczywiście więzienie w Fordonie nie miało kolonii rolnej, a poza tym autorzy pominęli przeniesienie następnych 10 więźniów z kolonii rolnej nr 3 w Trzeciewnicy do kolonii rolnej w Luszkówku – jak sami ustalili – należącej do Koronowa. Wynika to z dokumentu znajdującego się w zespole Prokuratury Sądu Okręgowego w Bydgoszczy. Jego treść brzmi następująco: „Prokurator Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z 12 II 1937 do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Bydgoszczy. Na przedstawienie z dnia 8 lutego 1937 r. Prez. 66/37. Pł. Zarządzam przeniesienie 10 więźniów z kolonii rolnej w Trzeciewnicy do kolonii rolnej w Luszkówku: 1) Adamskiego Józefa, 2) Barona Stanisława 3) Czyża Antoniego, 4) Dąbeckiego Franciszka, 5) Dąbeckiego Józefa, 6) Domana Edmunda, 7) Gabrycha Jana, 8) Piotrowskiego Antoniego, 9) Stepy Franciszka, 10) Wnuka Jana.

Do tejże kolonii należy przenieść również resztę rolników z tej grupy skazanych z art. 163. K.K.”⁴⁸

Nie jest jasny powód przeniesienia wymienionych więźniów, można jednak założyć, odwołując się do powyższego zapisu źródłowego, że dotyczyło to więźniów rolników. Wiemy, że ich transport do Luszkówka miał się odbyć karetką samochodową, którą otrzymało więzienie w Bydgoszczy.

Autorzy podają niepełne informacje odnoszące się do zaludnienia kolonii rolnej w Trzeciewnicy. Piszą, że „W koloniach rolniczych znacznie łagodniejszy był rygor i mniejsza była liczba strażników więziennych, np. w Trzeciewnicy – 3 strażników na 120 skazanych. W grudniu 1934 roku w kolonii przebywało 123 więźniów. We wrześniu 1935 roku jej pojemność obliczano na 200 więźniów”⁴⁹. Do tego należałoby dodać, że przed amnestią z 3 I 1936 r. w kolonii Trzeciewnica było 117 więźniów. W wyniku amnestii zwolniono 71, w związku z tym stan na 4 I 1936 r. wynosił 41 więźniów⁵⁰. K. Pawlak w artykule podaje, że w 1938 r. pojemność Trzeciewnicy wynosiła 160, a zaludnienie – 179 więźniów⁵¹. Autorzy powołując się na sprawozdanie roczne za rok 1938, piszą, że kolonia rolnicza w Trzeciewnicy „administracyjnie należy jeszcze do

⁴⁵ Ibidem, s. 120.

⁴⁶ Ibidem, s. 118.

⁴⁷ AP Bydgoszcz, Prokuratura Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, sygn. 64/9, Odpis. Poufne!

⁴⁸ Ibidem, sygn. 64/10, s. 112, Poufne! Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, dnia 11 lutego 1937 r.

⁴⁹ Ibidem, s. 116.

⁵⁰ Ibidem, sygn. 64/8, s. 39.

⁵¹ K. Pawlak, *Więzienia pomorskie...*, s. 48.

więzienia w Bydgoszczy”. We wskazanym roku przeciętnie pracowało w niej 180 więźniów pod kierunkiem wykwalifikowanego rolnika, dozorowanych przez aspiranta straży więziennej i strażników więziennych (ich liczby nie wymieniono). Autorzy podają, że: „Bodajże z końcem 1938 roku PKR nr 3 uzyskała status samodzielnej placówki i odtąd jako więzienie specjalne była prowadzona do końca istnienia II RP przez naczelnika Tadeusza Wyczechowskiego. Z raportu naczelnika E. Bogusławskiego przedłożonego Wydziałowi Administracyjnemu Departamentu Karnego Ministerstwa Sprawiedliwości w październiku 1938 r. można wysnuć wnioski, iż kolonia rolna usamodzielniała się dopiero z końcem października tego roku. W raporcie tym bowiem naczelnik Bogusławski prosi o wydanie decyzji, z jakiej puli mają być wypłacane pobory za listopad 1938 r. dla aspiranta Tadeusza Wyczechowskiego, dwóch nauczycieli kontraktowych – Dymitra Olszewskiego i Leonarda Janiszewskiego oraz kapelana więziennego ks. Ignacego Gepperta, czy z kredytu udzielonego dla więzienia w Bydgoszczy, ponieważ wyżej wymienieni dotychczas pozostają na etatach przyznanych przez Ministerstwo reskryptem z dnia 12 kwietnia 1937 r. Nr. III. AW.1500i z dnia 27 maja 1938 r. Nr. III AW. 22600/G.4 dla więzienia w Bydgoszczy”⁵².

Bardziej precyzyjny w tej kwestii jest K. Pawlak, który powołując się na pismo ministra sprawiedliwości do prokuratury z dnia 8 IX 1938 r., pisze: „Początkowo kolonie rolne funkcjonowały przy więzieniach. Z dniem 1 X 1938 r. zostały zaliczone do zakładów specjalnych. Usamodzielniono je i bezpośrednio podporządkowano Ministerstwu Sprawiedliwości”⁵³. Sprawa usamodzielnienia się kolonii rolnych, w tym tej z Trzeciewnicy, wymaga przebadania i ostatecznego ustalenia, kiedy ono faktycznie nastąpiło. Ze sprawozdania z dnia 1 IV 1939 r. przekazanego prokuratorowi Sądu Apelacyjnego w Poznaniu wynika, że maksymalne zaludnienie PKR 3 wynosi 180 więźniów, a stan zaludnienia – 190 więźniów⁵⁴. Autorzy pracy wskazują, że nawet z najlepiej prowadzonej kolonii, a do takiej zaliczano Trzeciewnicę, zdarzały się ucieczki. W zachowanych dokumentach źródłowych odnotowano ich siedem.

W rozdziale IV autorzy jako jedni z pierwszych dokonali próby syntetycznego podsumowania działalności „Patronatów Więziennych” z okresu II RP, w tym zupełnie nieznaną historię bydgoskiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Więźniami „Patronat”. Źródła archiwalne dotyczące ich funkcjonowania są rozproszone albo w ogóle się nie zachowały, jak w przypadku bydgoskiego „Patronatu”. W związku z tym autorzy ten rozdział z konieczności oparli na doniesieniach prasowych z epoki. Działalność „Patronatów” w II RP wymaga dalszych badań, do których opis z monografii więzienia karno-śledczego jest dobrym punktem wyjścia.

W aneksach autorzy zamieścili tylko rozporządzenie ministra sprawiedliwości z 3 XII 1932 r., regulujące przepisy w sprawie umundurowania. Szkoda, że jest tylko jeden taki ważny dokument. W zespołach Prokuratury Sądu Apelacyjnego w Poznaniu i Prokuratury Sądu Okręgowego znajdują się ciekawe dokumenty dotyczące bezpośrednio więzienia karno-śledczego. Poza wspomnianymi już tabelami i danymi statystycznymi, które również są w aneksach, na uwagę zasługuje zamieszczenie

⁵² A. Kozłowska-Ryś, K. Drozdowski, op. cit., s. 122; z powołaniem się na dokument z zespołu w AP Bydgoszcz, Więzienie Karno-Śledcze, sygn. 2218/15, s. 1.

⁵³ K. Pawlak, *Więzienia pomorskie...*, s. 45, z powołaniem się na AP w Poznaniu, Prokuratora Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, sygn. 61/271, pismo ministra sprawiedliwości do Prokuratury z dnia 8 IX 1938.

⁵⁴ AP Poznań, Prokuratura Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, sygn. 90/90, s. 26.

unikatowych zdjęć pracowników więzienia karno-śledczego w Bydgoszczy, pochodzących w większości ze zbiorów prywatnych, a także archiwalnych rysunków i planów technicznych budynków aresztu policyjnego oraz więzienia karno-śledczego.

Mimo pewnych mankamentów, pominięć, drobnych usterek i istotnych pomyłek znajdujących się w tej pionierskiej pracy, należy ocenić wysoko jej wartość naukową. Autorzy podjęli się bardzo trudnego zadania, jakim było odtworzenie działalności miejskiego więzienia policyjnego przy ul. Parkowej i bydgoskiego więzienia karno-śledczego w dwudziestolecu międzywojennym. Starali się z bardzo rozproszonego, często szczątkowego, ale też w dużej mierze zdekompletowanego materiału źródłowego wyłuskać odpowiednie informacje i połączyć je w spójną całość. Praca taka wygląda jak układanie puzzli lub kawałków rozbitego lustra. Dlatego recenzowana monografia A. Kozłowskiej-Ryś i K. Drozdowskiego w znakomity sposób uzupełnia dotychczasowy dalece niedostateczny stan badań związanych z funkcjonowaniem obiektów więziennych w Bydgoszczy w dwudziestolecu międzywojennym. Jest ona też bardzo dobrym punktem wyjścia badań odnoszących się do więzienia karno-śledczego w kolejnych epokach. W ich efekcie powinna powstać całościowa pełna monografia tego zakładu karnego.

Andrzej Purat

Bydgoszcz

Józef Łaptos, *Humanitaryzm i polityka. Pomoc UNRRA dla Polski i polskich uchodźców w latach 1944–1947*, Kraków 2018, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, ss. 512

W czerwcu tego roku ukazała się książka znanego historyka Profesora Józefa Łaptosa, pt. *Humanitaryzm i polityka. Pomoc UNRRA dla Polski i polskich uchodźców w latach 1944–1947*. Tytuł nie zupełnie oddaje jej treść, bowiem niemal połowa tekstu poświęcona została licznym akcjom humanitarnym z okresu po zakończeniu I wojny, w tym wysiłkom podejmowanym w ramach Ligi Narodów. Doświadczenia wyniesione z tego okresu uwzględniono przy powoływaniu do życia Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Odbudowy. Organizacji, która, jak Autor pisze, „odsunęła widmo masowego głodu i uratowała od śmierci kilkanaście milionów ludzi. Zdusiła w zarodku epidemie zapobiegła ekonomicznej zapaści w wielu krajach” (s. 475). Obszerne antecedencje zapewniają czytelnikowi rzetelną wiedzę na temat genyzy UNRRA, jej celów, sposobu naboru i kształcenia kadry.

W 1940 r. prezydent Franklin Delano Roosevelt i premier Winston Churchill uznali za konieczne gromadzenie zapasów żywności na potrzeby krajów wyzwolonych, zniszczonych przez wojnę. W tym samym roku powołano w Kairze Biuro do spraw Opieki nad Uchodźcami. W lipcu 1941 r. administracja amerykańska podjęła decyzję o usunięciu wszelkich restrykcji narzuconych na producentów żywności w latach wielkiego kryzysu. Zwiększona produkcja rolna pozwoliła wspierać dostawami Rosjan i Brytyjczyków. Korzystano także, jak pisze Autor, z łaski Opatrzności, zsyłającej w latach wojny warunki pogodowe sprzyjające produkcji rolnej. Idea powojennej pomocy była „prezentowana dyskretnie – jako konieczność rekompensaty za doznane krzywdy

i głośno – jako forma wdzięczności za wytrwale stawianie oporu wobec okupanta” (s. 40–41). 10 VI 1943 r. Stany Zjednoczone za zgodą Związku Sowieckiego, Wielkiej Brytanii i Chin przedłożyły 44 rządów państw sprzymierzonych i stowarzyszonych wspólny projekt statutu organizacji pod nazwą United Nations Relief and Rehabilitation Administration (UNRRA). 9 XI 1943 r. przedstawiciele 44 państw wzięli udział w Białym Domu w ceremonii podpisania porozumienia powołującego do życia tę organizację. Na dyrektora UNRRA wybrano Herberta H. Lehmana, a siedzibą Kwatery Głównej został Waszyngton. Sygnatariusze zobowiązywali się do wpłaty na rzecz UNRRA 1% swego dochodu narodowego. 73% budżetu UNRRA przypadło na Stany Zjednoczone, 16,9% na Wielką Brytanię, 3,8% na Kanadę, 2,1% na Australię.

Rekrutację personelu rozpoczęto 1 V 1944 r. „Zdołano stworzyć międzynarodowy korpus, który cechowała wierność ideałom. Kobiety i mężczyźni z różnych stron świata zjednoczyli swe umiejętności i wolę w ambitnym zadaniu zbudowania prawdziwej wspólnoty i wypracowania nowych standardów pomocy humanitarnej” (s. 95).

Wiele miejsca Autor poświęcił skutkom wymuszanych w latach wojny migracji. Pomiędzy 1 IX 1939 r. a początkiem 1943 r. poza swoimi miejscami zamieszkania znalazło się ok. 30 mln Europejczyków, w tym półtora miliona Polaków deportowanych do Związku Sowieckiego. W szczytowym okresie wojny na terenie Niemiec znalazło się 8 mln przymusowych robotników, jeńców i więźniów obozów koncentracyjnych. Przywykło się ich określać mianem *displaced persons*. W wyzwalanych obozach zastano: „brudne, wycieńczone istoty, nierespektujące podstawowych zasad higieny, które tylko krótko budziły litość. Współczucie szybko ustępowało odrazie”. Odium niechęci spadało zwłaszcza na Rosjan dokonujących napadów na okoliczne osiedla. Sojusznicze władze wojskowe skwapliwie przystąpiły do przeprowadzenia, uzgodnionej jeszcze w Jalcie, przymusowej repatriacji obywateli sowieckich z obszarów okupowanych przez alianatów. Łącznie w kierunku wschodnim wywieziono 5 mln 218 tys. osób. Z przymusowej deportacji wyłączono mieszkańców Litwy, Łotwy i Estonii oraz Białorusinów i Ukraińców wykazujących się polskim obywatelstwem, choć zdaniem Autora „polskie władze na emigracji odmawiały opieki Ukraińcom, czy Białorusinom, byłym obywatelom II RP” (s. 101). Jest to o tyle dziwne, że w Armii Polskiej wyprowadzonej ze Związku Sowieckiego służyli obywatele polscy różnej narodowości! Wysiedlaniu Rosjan towarzyszyły często rozdzierające sceny. Jak pisze Autor, w sierpniu 1945 r. we Flensburgu brytyjscy żołnierze otoczyli grupę 500 ukraińskich dipisów i przy pomocy agentów NKWD strzelających do uchodźców siłą załadowali ich do pociągów.

UNRRA przejęła opiekę nad obozami dipisów z rąk armii sojuszniczych jesienią 1945 r. To wyraźnie poprawiło warunki życia przebywających tam ludzi. Szczególnie miejsce wśród dipisów zajmowała społeczność żydowska. W maju 1945 r. liczbę Żydów na terenie Niemiec i Austrii szacowano na 25–29 tys. ludzi. Żydzi z państw zachodnich, w przeciwieństwie do swych pobratymców z Europy Wschodniej, chętnie wracali do swoich krajów i nie odrzucali swego obywatelstwa. UNRRA sprzyjała powstawaniu samorządów obozowych, traktując je jako element rehabilitacji zgromadzonych tam ludzi. Zasadniczym celem społeczności żydowskiej był wyjazd do Palestyny. Żydzi w tym wypadku mogli liczyć na poparcie Amerykanów, w przeciwieństwie do Brytyjczyków sprawujących mandat nad Palestyną. Dużym problemem okazał się powojenny napływ żydowskich uchodźców. We wrześniu 1947 r. liczba Żydów w strefie amerykańskiej wynosiła 165 529 osób, a w brytyjskiej – 20 tys. Żydzi z Polski stanowili w tym 122 123 osoby. Pogrom kielecki z lipca 1946 r. był impulsem do emigracji Żydów na Zachód. Wysyłano nawet same dzieci, licząc na zapewnienie im lepszych warunków

i ułatwienia w wyjeździe do Palestyny. Idea syjonistyczna łączyła Żydów z różnych krajów i sprzyjała tworzeniu wspólnej tożsamości narodowej.

Po wysiedleniu do końca 1945 r. obywatele sowieckich najliczniejszą grupę wśród dipisów na terenie Niemiec stanowili Polacy. Liczyli ok. 2 mln ludzi. Pochodzący z kresów stanowili wśród nich ok. 20%. Oni nie mieli dokąd wracać, ale mieli powody obawiać się, że przymusowa repatriacja może i wobec nich zostać zastosowana. Budziło to nieufność do czystości intencji aliantów.

W pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny w atmosferze euforii zapewne większość Polaków gotowa byłaby powrócić do kraju. Jednak brakowało wówczas środków transportowych. Rosjanie traktowali składy pociągów wiozące sowieckich obywateli jako łup wojenny i nie zwracali ich. Niemniej wielu Polaków wyjeżdżało na własną rękę, zwłaszcza ze strefy sowieckiej. Najczęściej osiedlali się na ziemiach poniemieckich. Do 1 XII 1945 r. wyjechało ok. miliona. Na czas zimy 1945/1946 aliantom przyszło wyżywić ok. 800 tys. Polaków.

W brytyjskiej strefie okupacyjnej, na terenie dystryktu Emsland pozostającego pod kontrolą I Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka i I Dywizji Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego, powstało skupisko ludności polskiej na tyle duże, że władze wojskowe musiały wysiedlić Niemców z szeregu miejscowości, by zapewnić Polakom schronienie. W krótkim czasie utworzono 30 polskich ośrodków dla ok. 30 tys. *displaced persons* i byłych jeńców wojennych. Zarząd nad nimi sprawowały wybrane samorządy. Łącznie w obozach w Emslandzie we wrześniu 1945 r. pod opieką UNRRA i władz wojskowych pozostawało 39 850 dipisów. W miejscowości Haren, przemianowanej na Maczków, urodziło się 490 dzieci. Największym obozem skupiającym Polaków w strefie amerykańskiej był Wildflecken w północnej Bawarii. Obóz dawał schronienie 18 tys. dipisów. Jesienią 1945 r. w różnych obozach na terenie trzech stref niemieckich i austriackich funkcjonowało już 437 polskich szkół podstawowych. Uczyło się w nich 80 tys. dzieci; w 16 szkół średnich – 25 tys. uczniów. Kadra nauczycielska liczyła 3,5 tys. osób.

Jednym z aspektów działalności UNRRA na terenie Niemiec było poszukiwanie zrabowanych dzieci. Spośród 150–200 tys. dzieci polskich wywiezionych do Rzeszy w celach germanizacyjnych do kraju wróciło zaledwie 33 tys. Powrót nie zawsze był szczęśliwy. Repatriowane dzieci ze Śląska przekonywały się czasem na miejscu, że ich rodzice zostali już wysiedleni do Niemiec.

Niewątpliwe osiągnięcia rehabilitacyjne UNRRA od pewnego momentu zaczęły być postrzegane jako sprzeczne z jej głównym zadaniem, czyli sprawnym organizowaniem repatriacji. Presja na jej przyspieszenie stała się podstawową wytyczną. Decyzje w tej sprawie dojrzały od czwartego posiedzenia Rady UNRRA w marcu 1946 r. Uchwalono wówczas środki mające zachęcać do wyjazdów. Jednym z nich było przyznanie dwumiesięcznej racji żywności dla Polaków zdecydowanych na repatriację. Dar ów miano wręczać po przekroczeniu polskiej granicy. Dar był hojny, zważywszy na kryzys żywnościowy, jaki dotknął zwłaszcza Wielką Brytanię, gdzie rząd laburzystowski poczuł się zmuszony wprowadzić racjonowanie chleba. Program miał obowiązywać od października do grudnia 1946 r. Wyniki tej operacji okazały się jednak dużo poniżej oczekiwań. Nie doceniono obawy przed powrotem do kraju rządzonego przez komunistów i pozostającego pod wpływem Związku Sowieckiego.

Rozdział poświęcony pomocy dla Polski Autor rozpoczyna od przedstawienia strat wojennych. Zwraca uwagę, że potencjał demograficzny Polski zmniejszył się o 1/3 w porównaniu ze stanem przedwojennym (utrata 11 mln ludzi!), a kraj utracił

60% zdolności przemysłowych. Sytuacji w rolnictwie Autor poświęca cały rozdział (s. 381–408). Warszawa utraciła 90% swej struktury funkcjonalno-przestrzennej.

Zgodnie z rezolucją przyjętą na pierwszej sesji UNRRA mogła udzielać pomocy jedynie w porozumieniu z rządem lub władzami zarządzającymi wyzwolonym terytorium. Stawiało to rząd polski na uchodźstwie w bardzo niedogodnej sytuacji. W kręgach decyzyjnych UNRRA narastało przekonanie, że jego przedstawiciele przestawali być użytecznymi partnerami w realizacjom dostaw dla Polski.

28 X 1944 r. Herbert Lehman przesłał Osóbce-Morawskiemu listę członków misji UNRRA, która mogłaby wyjechać do Warszawy już w listopadzie 1944 r. Wnioski o sowieckie wize tranzytowe złożone zostały już w listopadzie. Były one konieczne, bo misja miała lecieć do Warszawy przez Teheran i Moskwę. Na wize czekano niemal cały rok! W efekcie wylądowała ona w Warszawie dopiero 29 VII 1945 r.

Dla Europy przeznaczono 80% budżetu UNRRA. Dostawy przewidziano dla Austrii, Czechosłowacji, Grecji, Włoch, Jugosławii i Polski. Pewną pomoc zamierzano udzielić również Węgrom i Finlandii, a jeśli idzie o Związek Sowiecki, to objęto pomocą Białoruś i Ukrainę. Jednak Polska była na pierwszym miejscu wśród beneficjentów. Pierwsze dostawy UNRRA dotarły kwietniu i maju 1945 r. do Konstancy w Rumunii. Wybór Konstancy nie był najlepszym rozwiązaniem. Port właśnie przechodził spod zarządu sowieckiego pod zarząd rumuński. Największym jednak problemem były długie przestoje i kradzieże na trasie wiodącej do Polski. Sytuację zmieniło wysłanie do ich ochrony wojska. Nie mniejsze trudności powstały w związku ze skierowaniem kilku transportów do Odessy. W sumie chodziło o 120 transportów kolejowych liczących 5871 wagonów z Konstancy i 326 wagonów z Odessy. Ładunki zawierały żywność, zaopatrzenie medyczne, samochody oraz różne narzędzia, a także nasiona i koce. 4 IX 1945 r. pierwszy statek przybył do Gdyni, a 18 września do Gdańska. Dalszy przewóz towarów utrudniały zniszczenia transportu kolejowego i drogowego.

Polska otrzymała towary o łącznej wartości 477 927 tys. dolarów. Koszty transportu, które UNRRA wzięła na siebie, wyniosły 610 mln dolarów. Do pracy w misjach UNRRA angażowano w większości ludzi kierujących się głębokimi humanitarnymi przesłankami, pełnych energii i dobrej woli, mających doświadczenie w określonych dziedzinach. Szefem misji w Polsce został Charles M. Drury, który wraz z żoną i członkami swojej ekipy przybył do Warszawy w połowie października 1945 r. W okresie największej aktywności w połowie 1946 r. misja liczyła 422 osoby. Ponad połowę ekipy stanowili Polacy zrekrutowani na miejscu. Współpraca pomiędzy misją UNRRA a władzami układała się poprawnie, choć nie brakło zgrzytów.

Władysław Gomułka na akademii pierwszomajowej 1946 r. skierował pod adresem UNRRA zarzut, że posługuje się „bronią żywnościową”. Dowodem miały być dostawy zboża dla Niemiec, Grecji i Włoch w celu wsparcia tamtejszych rządów przed wyborami. W przypadku Polski natomiast zbliżające się wybory stanowiły – sugerował – powód do ograniczenia dostaw, ponieważ „najlepiej wygłodzić wyborców, by stali się lepszym materiałem dla propagandy reakcyjnej” (s. 361). Wystąpienie Gomułki, nagłośnione w prasie amerykańskiej, podjęli przeciwnicy UNRRA i wywołało ono niesmak w jej Kwaterze Głównej. Zastępca dyrektora generalnego stwierdził z goryczą pod adresem Polski, że „nie ma nic bardziej godnego pożałowania niż kłanianie ręki, która nas karmi”. Fiorello La Guardia, który w marcu 1946 r. na stanowisku dyrektora UNRRA zastąpił Herberta Lehmana, oświadczył: „Tego rodzaju wystąpienia mogą przynieść jakieś korzyści w wewnętrznych rozgrywkach politycznych, ale na pewno nie pomagają w zdobywaniu żywności” (s. 364).

Pomoc UNRRA okazała się dla Polski bezcenna i jak wszystko na to wskazuje – towarzyszyło jej głębokie zrozumienie potrzeb polskiej gospodarki. Ilustrują to przytoczone przykłady: do końca 1946 r. dostarczono 24 927 ciężarówek, ok. 700 parowozów (przed wojną miała ich ok. 5 tys.), od 7–8 tys. traktorów, ok. 140 tys. koni.

Przed wojną polski system opieki zdrowotnej dysponował 75 tys. miejsc szpitalnych, z czego 9,5 zostało zlikwidowanych, a 54 nie nadawało się do użytku. W 1945 r. UNRRA odkupiła od kwatermistrzostwa armii USA 22 szpitale wojskowe, każdy dla 1 tys. pacjentów, a w 1946 z tego samego źródła 665 ambulansów. Na początku 1947 r. zakupiono pełne wyposażenie fabryki i surowce potrzebne na rozruch fabryki penicyliny w Tarchominie (produkcja polskiej penicyliny ruszyła dopiero w 1950 r.). W 1945 r. przystąpiono do odbudowy Instytutu Radowego. Agenci UNRRA zakupili dla Instytutu 120 aparatów rentgenowskich firmy Philips. „Darem serca ze strony UNRRA było ofiarowanie 17,7 g radu”. Przed wojną Instytut posiadał 3 g, z których pierwszy ofiarowany został przez Marię Skłodowską-Curie. UNRRA dostarczyła 15 ruchomych klinik dentystrycznych z nowoczesną aparaturą. Lista sprzętu sprowadzonego przez UNRRA jest długa!

Praca Józefa Łaptosa dostarcza wiedzy dotyczącej wielu spraw. Poza tym jest świetnie udokumentowana. Autor przeprowadził badania w archiwach francuskich, belgijskich, polskich krajowych i zagranicznych (Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie), w archiwach w Kanadzie i Wielkiej Brytanii, w Waszyngtonie i Nowym Jorku. W pracy wykorzystane zostały również dokumenty publikowane, zwłaszcza szereg zespołów wytworzonych przez UNRRA. Ta rozległa kwerenda wyjaśnia, dlaczego tak długo polski czytelnik musiał czekać na książkę wypełniającą lukę w naszej historiografii. Autor wprawdzie pisze, że UNRRA zapisała się na trwałe w polskiej pamięci, ale dotyczy to tylko generacji, która zachowała pamięć o cudownej zawartości unrowskich paczek. Zapomina się natomiast o wkładzie UNRRA w odbudowę polskiej gospodarki i służby zdrowia. Władze wolały sobie przypisać zasługę za wszystko, co zdołano uczynić w okresie działania UNRRA w Polsce. Któż pamięta, kim był, tak bardzo dla Polski zasłużony, Charles Drury, szef misji UNRRA w Polsce?

Zawarte w tekście ilustracje ukazują różne sytuacje: uroczystości obozowe, ewakuację, zniszczone gospodarstwa, rozradowanych chłopców niosących przydziałowe chleby, piękną dziewczynę oglądającą w lusterku otrzymane nakrycie głowy, a także sprzedaż unrowskich papierosów na czarnym rynku. To ocalone przez Autora dokumenty epoki!

Kilka spraw spoza głównego nurtu książki budzić może zastrzeżenia. Autor pisze, mając na uwadze marzec 1944 r., o przygotowywanej przez aliantów operacji na Bałkanach (s. 107). Otóż wszelkie takie plany, forsowane zwłaszcza przez Winstona Churchilla, pogrzebane zostały na konferencji w Teheranie. Pozostała z nich jedynie pomoc dla partyzantów komunistycznych Józefa Broz-Tity oraz wsparcie dla królewskiego rządu greckiego przeciwko greckim komunistom. Niewłaściwe jest też stwierdzenie o delegalizacji rządu polskiego na uchodźstwie (s. 210). Wycofanie uznania przez aliantów 5 VII 1945 nie oznacza delegalizacji! Twierdzenie, że Francja jako jedyne państwo zachodnie uznała marionetkowy rząd polski, występujący pod nazwą PKWN, jest mylące. Podczas grudniowej wizyty w Moskwie Stalin nalegał na Charles'a de Gaulle'a w tej sprawie. De Gaulle stanowczo się sprzeciwił. Wobec perspektywy zerwania rozmów zgodzono się na komunikat: „Le commandant Fouché est arrivé a Lublin” (Ch. de Gaulle, *Le Salut 1944–1946*, s. 92). Moim zdaniem

trudno to potraktować nawet jako uznanie *de facto!* W istocie pierwszym rządem, który uznał w styczniu 1945 r. tzw. rząd tymczasowy, poza Związkiem Sowieckim, był rząd czechosłowacki.

Autor kilkakrotnie przeciwstawia UNRRA, organizację przepojoną duchem humanitarnym, planowi Marshalla. Jest oczywiste, że organizacja o charakterze niemal globalnym, finansowana jednak głównie z budżetu Stanów Zjednoczonych, nie mogła przetrwać w podzielonym świecie. UNRRA rzeczywiście ratowała wielu od głodu i zablokowała w wielu krajach rozprzestrzenianie się epidemii. Jej zasługi są nie do podważenia. Natomiast plan Marshalla zmusił część państw europejskich do współpracy w dziele odbudowy i stworzył trwale podstawy do europejskiej integracji.

Jestem pod wrażeniem świetnie napisanej książki, która po raz pierwszy w języku polskim ukazała wielki udział UNRRA w odbudowie Polski. Badania prowadzone w licznych archiwach i zbiorach dokumentów wymagały wielu lat ciężkiej pracy ze strony Autora. W jej efekcie powstało opracowanie ukazujące, jak wiele da się uczynić rękoma ludzi oddanych pięknej idei i wolnych od politycznych ograniczeń. Z tego też powodu książka Józefa Łaptosa zasługuje na każde wyróżnienie.

Andrzej Kastory

Kraków